Nr 124. We Lwowie, — Niedziela dnia 24. Maja 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi
z przesyłką pocztową
miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej“, ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Péres 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — w FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — **Reklamy i Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3, Telefon 104..

Przegląd polityczny.

Lwów d. 23. maja.

Od chwili, kiedy w mowie tronowej cesarz austrjacki zapowiedział „prawdopodobieństwo szeregu lat pokoju“, mnożą się podobne oświadczenia z pewną ostentacją, której tem więcej zwykło się używać, im mniej wewnętrzna pewność przemawia z odezwy. Oświadczeń tych nie brakło w ostatnim czasie nigdzie. Słyszano je w Niemczech i we Włoszech, słyszano nawet w Rosji. Gdyby pokój w rzeczy samej dało się zapewnić słowami, gdyby w Europie nie istniały głęboko aż do serca i „wnętrza trzewiów“ sięgające różnice narodowe i polityczne, których wyrównanie nie da się sprowadzić żadną dyplomacją — to stalibyśmy przed epoką niezamąconego długiego pokoju. Ale kiedy i dyplomaci sami mówią tylko o „pokoju lat najbliższych“, to widać ztąd, jak świadomość rozegrania się przyszłego dramatu wojennego w Europie ani na chwilę nie opuszcza polityków. Takiego stanu nie było jeszcze w historji nowoczesnej. Pokój zwlekający się latami pod zmorą wiecznie ciążącą katastrofy wojennej, która ma wstrząsnąć całym kontynentem, jest zasługą Bismarka. Jego to wynalazek zbroić się tak w pauzach od wojny do wojny, że — choćby i nie było żadnych powodów do starcia, choćby nie szło o cywilizację europejską i deptopcję Moskwy — to już samem prawem ciężkości i bezwładności te masy wojsk, broni a amunicji, „dla zachowania pokoju“ nagromadzone, musiałyby się zetrzeć prędzej lub później. Ale mimo to z wdzięcznością przyjmuje się do wiadomości zapewnienia, że wybuchu ostatecznego jeszcze czas nie nadszedł. Na wiosnę zwłaszcza zapewnienia takie większą mają wartość, bo śniegi zimowe są naturalną fortecą Europy przeciw Moskwie — z nastaniem zaś cieplejszej pory zawsze zbliża się niebezpieczeństwo podjęcia wojny przez Rosję czy to na granicach swoich zachodnich, czy to w Bułgarji.

Do rzędu takich pokojowych wiadomości zaliczyć przedewszystkiem wypada odpowiedź cesarza niemieckiego na przemówienie burmistrza w Elblągu, która wyraża pewną nadzieję, że pokój i w najbliższych także latach nie zostanie zakłócony.

Równocześnie i we Francji czują potrzebę zaprzeczania wszystkim niepokojącym pogłoskom a rząd ogłosił urzędową notę w pismach paryskich, w której jak najkategoryczniej przeczy wiadomości o mobilizacji korpusu wojskowego. Bez dązwolenia Izby ustawodawczej nie wolno we Francji mobilizować ani jednego batalionu — Izba pozwolenia takiego nie dała i nikt go się też u niej nie domagał.

Tylko w Petersburgu nie przestają zajmywać się losem państw półwyspu Bałkańskiego i to w sposób dość niepokojący. Serbski minister Wuicz miewał konferencje z Giersem i księciem czarnogórskim którego córka przeznaczoną jest na przyszłą carewę Rosji. Książę czarnogórski robił Wuiczowi wyrzuty, że rząd serbski za wiele się zajął sprawą Milana i wyraził zdanie, że potrzeba królestwu silnej ręki dla odzyskania wpływów w Starej Serbii; zwrócił też uwagę na Bośnię i Hercegowinę, przyczem Giers miał się wyrazić, że hr. Kalnoky dla słusznych wymagań i ugod byłby dostępny. Niepodobna sobie wytłumaczyć, co p. Giers rozumie przez słuszne wymagania — ale jeśliby wiadomość ta podana przez *National Ztg.* sprawdziła się, to rzuca ona jaskrawe światło na kwestje, stanowiące przedmiot dyplomatycznych obrad w Petersburgu. Tylko obawa przed klęską wstrzymuje Rosję od wojny i tylko ta obawa jest gwarancją pokoju.

Dyplomatyczniej wyraził się margr. Salisbury w Glasgowie, dziękując za użyczone mu obywatelstwo honorowe, że wszyscy kierownicy europejskiej polityki życzą sobie uniknięcia plagi wojennej, i że im więcej mija lat i im widoczniejsze stają się straszne skutki wojny, tem mniejszem jest niebezpieczeństwo wojny. Ale kiedyż te straszne skutki nie były widoczne? I kogoż, jeśli nie Rosję mógł minister angielski rozumieć, mówiąc o życzeniu uniknięcia na dziś plagi wojennej? Tak, Rosja na dziś nie życzy sobie wojny, bo za słaba, aby ją podjąć, z koalicją europejską. Ale ona jedyna po pożarciu polski ma dalszą misję polityczną pochłaniania szelkich ludów słowiańskich! Ona jedyna będzie parła do rozstrzygnięcia, podczas gdy inne państwa i dziś i później zadowoliłyby się — nie wyjmując Francji nawet — stanem dzisiejszym swych posiadłości.

Z wystawy w Moskwie są Francuzi bardzo niezadowoleni, jak potwierdzają świeże wiadomości z Moskwy. Już przy otwarciu wystawy spotkali się z takiem ze strony rządu rosyjskiego zachowaniem, że wszelkie złudzenia prysły. Jenerał Kostanda nietylko nie pozwolił na bankiet, ale zakazał także podania szampana i odegrania marsylianki przy uroczystości otwarcia, chcąc w ten sposób nie dopuścić politycznych przemów i demonstracyj. To, tudzież że w. ks. Sergiusz wbrew oczekiwaniom nie otworzył osobiście wystawy, zbiło z tropu Francuzów i skłoniło nawet drugiego wiceprezesa wystawy, a b. ministra, Flourensa, i sekretarza wystawy Dantnesse do wyjazdu z Moskwy zaraz po otwarciu wystawy. Francuski konsul jeneralny w Moskwie ma zamiar prosić o przeniesienie na inne stanowisko z powodu tego nieprzychylnego zachowania się władz moskiewskich. Może teraz Francuzi, zetknąwszy się bliżej z Moskalami, ochłoną trochę w sympatjach swych dla „braci z Północy“.

Carnot zdobył sobie niedaremnie we Francji przydomek „sympatycznego prezydenta“, bo rzeczywiście mało jest ludzi, coby potrafili z takim przedziwnym taktem jak on w każdej chwili się znaleść przy występach publicznych czy to w Paryżu, czy też jak teraz w podróżach na prowincji, zachowaniem swem jednać sobie wszystkich, dla każdego znaleść miłe i pociągające słówko. Podróże jego są wobec tego znakomitą propagandą na rzecz republiki i więcej znaczą niż długie i uczone wywody ministrów. W obecnej podróży charakterystyczną jest okoliczność, że duchowieństwo stara się usilnie o złożenie mu hołdów, wita go wszędzie przemowami patrjotycznemi itd I tak w Limoges witali go najserdeczniej biskup tamtejszy katolicki i proboszcz kościoła kalwińskiego, w Cahors tamtejszy biskup z duchowieństwem i td. Naturalnie, że Carnot miał dla każdego stósowne słówko i wszystkich, nawet robotników zadowolił. Na bankiecie w Limoges odpowiadając na mowę mera rozwinął cały program działalności, zmierzającej do ulżenia doli robotników. Poruszył przy tem wszystkie prawie ich żądania, tak bytu materjalnego jak i strony politycznej dotyczące i wskazał na cały szereg przedłożeń, jakie są dziś lub będą w najbliższym czasie przedmiotem obrad reprezentantów narodu; przestrzegał zarazem, by się nie dali łudzić próżnemi obietnicami awanturników, bo nie ci, co dybią na całość ustaw i praw, nie gwałt, ale spokojna i postępowa praca tych, co ustawy tworzą, doprowadzi do rozwiązania tej piekącej kwestji.

Wyjaśnienia ministra Gautscha.

Lwów d. 23. maja.

We czwartek załatwioną została w komisji budżetowej część preliminarza budżetu ministerstwa oświaty, dotycząca wydatków centralnych i budżetu szkół wyższych. Przy tej sposobności był minister Gautsch zasypany mnóstwem interpelacji, na które odpowiadał uprzejmie i wyczerpująco, zwłaszcza, że zapytania pochodziły niemal wyłącznie ze strony posłów wchodzących w skład upatrzonej przez rząd większości. Z pośród spraw ogólnych na uwagę zasługuje szczególnie odpowiedź ministra na żądanie dr. Kathreina względem regulacji płac profesorów uniwersytetów. Stosunki pod tym względem na uniwersytetach stały się wprost nieznośnemi, gdyż sama płaca profesorów jest nierówną, niekiedy rażąco małą, niektórzy bowiem nadzwyczajni profesorowie pobierają tylko 800 zł. stałej płacy, która ma być uzupełnioną do wysokości odpowiedniej randze profesora w hierarchii urzędniczej, z czesnego opłacanego przez uczniów. Czesne to jest niekiedy bardzo znaczne i wynosi u wielu profesorów wiedeńskich, szczególnie na wydziale medycznym i prawnym po kilkanaście tysięcy złr. rocznie, natomiast na innych uniwersytetach i u profesorów nie mających wielu słuchaczów, jest często minimalnem i wprost nie wchodzi w rachubę przy obliczeniu dochodu. Minister okazał się skłonnym do uregulowania płac profesorskich przez „upaństwowienie“ czesnego. Myśli tej przyklasnąć należy, chociaż wpływowi profesorowie wiedeńscy nie bardzo z niej zadowoleni i stawiać będą wszelkie przeszkody jej urzeczywistnieniu. Koło polskie nie powinno też zapominać o tej sprawie, gdyż łączą się z nią zasadnicze względy naukowe i ekonomiczne bezpośrednio naszego kraju dotyczące.

Także przy budżecie uniwersytetów naszego kraju rozwinęła się żywa dyskusja wskutek interpelacji i uwag pp. Bilińskiego, Pinińskiego i Rutowskiego. Sprawa utworzenia zwyczajnej katedry filologii słow. we Lwowie, związaną jest ściśle z potrzebą stopniowego rozszerzenia i uzupełnienia tego uniwersytetu, ma zatem znaczenie ogólno krajowe i słusznie położyli na nią nacisk interpelanci. Tylko odpowiedź ministra, aczkolwiek uprzejma, nie zupełnie była zadowalniającą, gdyż dotyczący profesor wprawdzie nie oddawna jest profesorem nadzwyczajnym, ale przez 18 kursów wykładał przedtem jako docent prywatny, zanim ministerstwo zdecydowało się na utworzenie katedry nadzwyczajnej. Osoba kandydata nie może więc w danym wypadku żadną miarą usprawiedliwić zwłoki w kreowaniu niezbędnej katedry.

Również sprawy utworzenia katedry dla historji sztuki w uniwersytecie lwowskim, powiększenia dotacji dla biblioteki, przyspieszenia budowy klinik dla fakultetu medycznego, mają znaczenie ogólne i znalazły przychylne wyjaśnienia ze strony ministra.

Najmniej uprzejmym i wyczerpującym okazał się minister w odpowiedzi na interpelację p. Kaizla w sprawie zmiany ustawy o szkolnictwie ludowem. Mianowicie odpowiedział minister, że „w danych stosunkach nie może na to pytanie odpowiedzieć!“ W odpowiedzi tej, a raczej w braku odpowiedzi, leży obraz całej niepewnej sytuacji parlamentarnej, która przechodzić zaczyna w stan chroniczny. Jeśliby program mowy tronowej miał być urzeczywistnionym, to narazie sprawa ustawodawstwa szkolnego, jako zespolona z kwestjami politycznemi, narodowościowemi i wyznaniowemi, miałaby pozostać na uboczu, aby nie mącić miłego spokoju w parlamencie.

Ale jest bardzo możliwem, szczególnie wobec najnowszego oświadczenia szlachty czeskiej, że program ów nie będzie mógł w całej pełni wejść w życie i że parlament ujrzy się znowu wobec kwestji reformy ustawodawstwa szkolnego w duchu autonomicznym, zgodnym z postanowieniami konstytucji, a zarazem wyznaniowym, upragnionym przez pewne stronnictwa Gdyby p. minister Gautsch wierzył niezachwianie w przyszłość programu rządowego, miałby dla p. Kaizla odpowiedź gotową, że „na razie“ sprawa ta pozostać ma nietkniętą. Odpowiedź brzmiała inaczej, więcej wymijająco. Widocznie rząd zaczyna się liczyć z trudnościami przeprowadzenia swego programu i z najnowszą enuncjacją wpływowego stronnictwa czeskiego. Nie dziwimy się tedy, że odpowiedź ta ministra uderzyła w najsłabszą stronę.. lewicy liberalnej i wywołała może nieco przedwcześnie gwałtowną odpowiedź organu skrajnych liberałów, podaną przez nas w telegramie wczorajszym.

Korespondencje.

Jarosław d. 22. maja.

(Wybór posła).

Dzień wczorajszy nie tylko był ważnym dla powiatu Jarosławskiego, lecz i dla całego kraju. Wyborem posła do Rady państwa miało się okazać, czy tutaj na kresach żywioł polski ma żywotność i siłę, i czy mandat poselski w rękach narodowych pozostanie. A obawy o zwycięztwo były bardzo silne i uzasadnione, z powodu iż do ostatniej chwili nie można było znaleźć odpowiedniego kandydata, a hr. Koziebrodzki, jak wiadomo, ulegając konieczności, zdecydował się przyjąć mandat dopiero na cztery dni przed wyborami. Rusini zaś już od kilka tygodni, z wytrwałością i energią godną naśladowania pracowali wytrwale za swoim kandydatem, sędzią Mandyczewskim z Suczawy. Ciągłe były zjazdy księży ruskich, każda wieś miała swojego opiekuna, a nawet żądano od wyborców przysięgi.

Dzięki jednak budzącemu się coraz silniej uczuciu narodowemu pośród włościan i oświacie, dzięki patrjotyzmowi duchowieństwa, obywatelstwa i inteligencji, a najważniejsza, dzięki sympatycznej, popularnej i zasłużonej osobistości kandydata, zwycięztwo osiągnęliśmy świetne. Hr. Koziebrodzki bez wielkiej agitacji, na którą już czasu nie było, otrzymał więcej głosów niż przy poprzednich wyborach ks. Czartoryski. Radość z tego powodu między wyborcami i w mieście była niezmierna, którą nowemu posłowi bez końca objawiano. Konsternacja między Rusinami jest wielka, gdyż licząc na naszą nieporadność, byli już pewni zwycięztwa. A więc umieć tylko pozyskać zaufanie ludu, to i obawy o przyszłość nie będą takie czarne.

Wiedeń d. 22. maja.

(Desideria Wiedeńczyków. — Wołanie o pomoc państwową. — „Münchhausiada.“).

Dzienniki tutejsze liberalne po uchwale Izby posłów co do przeniesienia koszar za miasto, zapowiadają nową epokę dla Wiednia. Spodziewają się wzrostu rękodzieł, popytu za robotnikami, którzy teraz zostają bez pracy, — obliczają koszta nowych koszar, które mają być wybudowane nad linią cłową, i koszta budowy pałaców, które mają powstać na miejscu zniesionych koszar. Śmielsza tu i owdzie fantazja widzi już kolej miejską i port nad kanałem Dunaju a Wiedenkę zakrytą i ową szeroką ulicę p. Pirqueta, którą poprowadzić trzeba przez środek miasta dla ułatwienia ruchu i komunikacji, przyczem wykupić należałoby cały szereg pałaców i gmachów, aby wystarczyło miejsca dla tej drogi — wszystko to za pieniądze państwa!

Dla Wiednia w ostatnich latach bardzo wiele zrobiono. Wczoraj właśnie „Wiener Baugesellschaft“ przedłożyła na walnem zgromadzeniu rachunki za ubiegły rok i zarząd powiadomił akcjonarjuszy, że rząd oddał towarzystwu budowę 30 budynków rządowych t. j. 15 nowych urzędów cłowych na nowej linii cłowej i przyległych zabudowań. Przypomina to — obok wydatków na te cele — z jakim trudem rząd właśnie przeciw woli znacznej części przedmiejskich zwłaszcza mieszkańców przeprowadził zjednoczenie Wiednia, wysunąwszy linię cłową daleko po za granice dotychczasowe, zniżywszy znacznie podatki konsumcyjne, co mimo podciągnięcia pod ten podatek kilku set tysięcy mieszkańców przedmiejskich w pierwszych latach może bardzo niekorzystnie odbić się na skarbie państwa.

Ale tego wszystkiego za mało patronom Wiednia. Nie dość, że rząd ospała radę gminną popychał do czynów, do samodzielniejszej akcji, nie dość, że postawieniem na porządku dziennym takich przedłożeń, jak zniesienie koszar, daje najlepszą sposobność prywatnej przedsiębiorczości i pracy do korzystania ze sytuacji na rzecz miasta — we Wiedeńczykach gazety pewnego gatunku ciągłe budzą życzenia, których ostatniem słowem byłoby chyba to, żeby rząd każdemu mieszkańcowi stolicy wypłacił gotówką małą pensyjkę, aby sobie mógł wygodnie żyć i marzyć nad podniesieniem dobrobytu „upadającej“ metropoli austrjackiej.

Bürger w swoim *Münchhausen* opowiada, że klasyczny ten junak, spadłszy z księżyca na ziemię, ugrzązł kilkadziesiąt stóp głęboko, ale uchwyciwszy swój harcap z tyłu, podniósł się na nim do góry i wydostał na światło dzienne. Podnoszenie się to na własnym warkoczu jest bardzo humorystyczne w bajce, nikomu atoli nie uda się tej humorystyki przetłómaczyć na język nauk społecznych. Państwo zasila się tylko podatkami swoich mieszkańców, — a zwracając te podatki mieszkańcom nie może ich wzbogacać, chyba ujmując jednej części mieszkańców a darząc drugą. Skarb państwa ma też czasem zadanie przyjścia z pomocą zagrożonej nieszczęściem, nędzą lub cierpiącej wskutek klęsk elementarnych ludności, — ale nikt od państwa nie może żądać zasiłków, aby jeszcze wyżej stanąć, niż stanęło się, aby dorównać wielkim wzorom zagranicy. A czyni to Wiedeń. Państwo musi w myśl niektórych polityków popierać wszystkie milionowe przedsiębiorstwa komunikacyjne dlatego tylko, bo Paryż, lub Londyn lepiej się rozwinęły jak stolica Austrji. Ale Praga, Grac, Lwów, Kraków też mogłyby żądać takich lub podobnych wsparć. A zkąd państwo ma wziąć środki na pokrycie tych wszystkich potrzeb? To nie rzecz państwa, ale rzecz ludności zarobkującej, która podnosić winna kraj i miasta wyzyskaniem sił przyrodzonych kraju, komunikacji wodnej, bogactw mineralnych i t. d. Państwo samo najsztuczniejszem rozdzieleniem podatków, podnieść się nie potrafi, bo jak powiedziałem na własnym harcapie umiał się tylko podnieść *Münchhausen.*

hm.

Wystawa jubileuszowa.

Praga czeska d. 21. maja.

Jeżeli kto, to przedewszystkiem nasze społeczeństwo powinno z największem staraniem badać wystawę czeską, jako wyraz tego, co może dokazać patrjotyzm. Przechadzając się placami wystawy i ulicami grodu Wacławowego, słyszę na okół wykrzyki dumy najwyższej i poczucia siły narodowej, widzę na każdej twarzy promieniejącą nadzieję, na widok wyników pracy narodowej i niewysłowioną radość, bo „to sem nase, to czeskiego narodu trud“. Wtedy dopiero zrozumiałem w całej pełni słowa słyszane niejednokrotnie przy rozlicznych sposobnościach u nas: „Jakiejkolwiek pracy się imając, pamiętajmy o Polsce. Niechaj rolnik siejąc, wie, że dla Polski sieje, niech rzemieślnik, niech szewc but szyjąc, pracuje z myślą, że dla ojczyzny pracuje“. Tak! praca z taką myślą wywołuje sumienność i gorliwość, te rodzą postęp, a wszystko to razem rodzice przyszłości. Czesi dowodem, czego dokazać może patrjotyzm i mogą w nas podziw budzić i zazdrość. Nie byśmy mieli mniej kochać ziemię naszą, nie byśmy mniej sił od nich rozwinąć mogli, lecz, że praca nasza w tak nieszczęśliwych pozostaje warunkach, tylu ma wrogów wszędzie i że energię naszą na tyle musim rozbryzgiwać celów. Ha, tak zrządziły dzieje, „musim cierpieć, pić powoli, wypić, aż do dna“ — póki nie przyjdzie dzień wybawienia. Dziwne i nie do opisania przykre uczucie owłada sercem, w tych wspaniałych komnatach wystawowych, kiedy się wspomni własną dolę — ale trudno, wy nie żądacie smutnych refleksji, lecz szkiców z wystawy.

Przechodzę zatem do prozy i rozpoczynam dalszy przegląd centralnego pałacu wystawy, którego trzy główne pawilony opisałem w poprzednim liście. Z kolei następuje piękna gablotka jubilera Rummla z Pragi. Pięknej i ozdobnej roboty, na żelaznej niezwykłej podstawie umieszczona, zwraca uwagę wszystkich na siebie, w niej bowiem spoczywają wszystkie prawie klejnoty, które staną się własnością szczęśliwego posiadacza losu, na który padnie główna wygrana wystawowa. Klejnoty cudowne, warte oczu pięknych pań, z wielką ciekawością i chciwością nawet napawających się blaskiem drogich kamieni, chociaż i mężczyźni z przyjemnością poświęcili by dłuższą chwilę tym przedmiotom, gdyby nie siła atrakcyjna sąsiedniej kozetki, wabiącej bogatym i pięknym zbiorem cygar, papierosów i rozlicznych gatunków tytoniu. Wystawcą jest tu c.k. zarząd tytoniu. Tuż obok, bezpośrednio przy pawilonie Kubińskiego wznosi się bardzo udatna estrada wystawowa budziejowickiej firmy L. et C. Hardtmuth, znanej powszechnie z wyrobu doskonałych ołówków i fajansów. Estrada cała zapełniona przednimi wyrobami z tego działu godna widzenia. Co uderza na wystawie czeskiej, to okoliczność, że wystawcy przedstawili tylko najlepsze okazy swej produkcji; nie ma tego powszechnie praktykowanego zapchania miernotą, co zwiedzającego gdzieindziej tylko nuży i gniewa, utrudniając mu przegląd i tworząc z wystawy rodzaj targowiska. Jeszcze nie przypatrzyłeś się dobrze temu, kiedy oczy twe wabią śliczne wazy, urny, kwiaty, dzbany i figury z fabryki towarów syderolitowych i majolikowych Gerbinga i Stefana z Bodenbachu. Na lewo od pawilonu Kubińskiego ściąga muzyków do siebie obficie zaopatrzona wystawa instrumentów muzycznych z fabryki Czerweny i synowie w Hostradic, sąsiadująca z nader gustownie przybraną lożą, zawierającą popisowy towar tutejszej artystycznej introligatorni Knausta.

Widzimy tam dwie eleganckie szklanne gablotki, wypełnione okładzinami książek i nader gustownymi wyrobami sztuki introligatorskiej. Powiadam „sztuki“, bo przedmioty tu wystawione wzniosły się tak w pomyśle jak i wykonaniu wysoko po nad poziom rzemiosła. Pomiędzy obu kasetkami leży na gustownej z bajcowanego klonu i snycerskiej roboty w skórze sporządzonej podstawie wspaniałe envelope o artystycznej robocie: środek o typie starych skórzanych tapetów, brzeg ozdobiony skórzaną mozajką, rogi czystej snycerskiej roboty. Całość zdobna rzeźbą

17

Czàkvar.

Nowela

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

— Co on robił przez te dwanaście lat? — nagle zapytała.

— Ja go znam dopiero od pięciu...

— W nikim się nigdy nie zakochał? Nie było projektu małżeństwa?

— Nie wiem... Nigdy mi o tem nie mówił...

— A nie wiesz pan, co to była za historja, o której dużo mówiono, z pewną damą?

— Szevöny ma nadzwyczajne szczęście...

Irma uśmiechnęła się.

— Wierzę, ale ta historja, o której mówię, to chyba nieszczęście.

— Nie wiem, o czem pani mówi.

— Zaraz po jego opuszczeniu Okömero.... Mówiono wtedy o tem dużo... Szevöny zakochał się w jednej damie, w trzy miesiące później, jak mnie... opuścił.

— Nie wiem!

Irma objęła mnie bystrem spojrzeniem i dalej urywkami mówiła:

— Ta dama się otruła... Cały dramat... Matka Szevöniego wskutek tego umarła...

Milczeliśmy. Doznawałem nieokreślonego wrażenia z tych kilku słów. Przeczucie mnie więc nie myliło, gdy ciągle w przeszłości Nikolicza dramatu szukałem. Chciałem, by Irma dalej mówiła, ale ona umilkła. Dopiero po długiej pauzie zapytała:

— Cóż pan tak posmutniałeś?

Oprzytomniałem i odparłem:

— Te kilka słów pani wytłómaczyło mi zagadkę, która mnie oddawna trapi.

— Cóż takiego?

— Usposobienie Szevöniego. Nie wiedziałem, czemu przypisywać melancholię, której często ulega. Nie rozumiałem wielu słów jego, wielu...

— I nic pan o tem nie słyszałeś? To było głośne w swoim czasie...

— Nic!

Jechaliśmy w tej chwili wyżyną, z której nagle pokazało nam się już bliskie Okömero. Na prawo strzelały z za drzew wieżyce zamku, na lewo roztaczała się osada i budowle, w których mieściły się nasze kwatery i szwadrony. Ku nim też prowadziła droga, którąśmy się posuwali.

— Już jesteśmy! zawołała Irma, jakby z żalem.

Zatrzymała konia i popuściła mu cugle.

Wierzchowiec zaczął skubać trawę, a kobieta pochyliła się nad jego głową i przyglądając mu się, zagadnęła:

— I Szevöny mi się nie pokaże?

— Chyba, że go pani wezwiesz...

Zaśmiała się. Spojrzałem na nią i dostrzegłem dopiero, jak jest pomięszaną i rozgorączkowaną. Pierwszy raz widziałem Irmę taką, z niezwykłym blaskiem w oczach, rumianą po uszy, drżącą. Lekkim truchtem popędziła konia. W chwilę później znajdowaliśmy się na placu, po prawej stronie którego mieściły się nasze stajnie, po lewej zaś budowla, gdzie były nasze kwatery.

Irma osadziła konia przed bramą domu, w którym mieszkał Szevöny, ja i Palafy.

— Zejdź pan z konia... Ja go potrzymam!

Zeskoczyłem z rumaka i uwiązawszy go u słupa, stanąłem zdziwiony, czekając rozkazu.

— Idź pan do Szevöniego, niech nas odprowadzi do zamku... na śniadanie.

Była tak pomięszaną, iż nie spojrzawszy jej w oczy, wbiegłem do mieszkania Nikolicza. Widział on z okna, co zaszło i wybiegł naprzeciw mnie blady, jak ściana, stokroć razy jeszcze więcej od Irmy zmięszany.

— Chodź! Pani Irma cię wzywa!

Szevöny obsunął się na krzesło.

— Powiedz, że mnie... nie ma!... wybełkotał.

Nie było chwili do stracenia. Pociegłem napowrót, wskoczyłem na konia i odparłem, starając się być naturalnym, jak nigdy:

— Nie ma go... wyjechał do szwadronów...

Irma puściła się kłusa. Pod bramą zamku przystanęła.

— Pan nie wypoczniesz?

— Nie, pani! — odparłem.

Byłem w usposobieniu wściekłości na Nikolicza, a wiedziałem z drugiej strony, że Irma pragnęła być samą. Ona czuła, że skłamałem.

Oddawszy konia pani Irmy masztalerzowi, popędziłem z powrotem. W kwaterze swej zamknąłem się i myślałem, co dalej czynić. Nikolicz poskompromitował mnie, postawił w przykrem położeniu konfidenta w sprawie sercowej z młodą i piękną kobietą.

Jeśliby teraz Nikolicz natychmiast nie pobiegł do zamku rzucić się do nóg Irmy, byłem ośmieszony, a mogłem w oczach jej uchodzić za kłamcę w złym rodzaju.

Starałem się ochłonąć przed rozprawą z przyjacielem.

Dopiero, gdy uczułem się pauem siebie, udałem się do Szevöniego.

— Dopieroco wyszedł! — odparł mi jego lokaj.

Wybiegłem za nim. Szevöny już był daleko. W swym paradnym mundurze szedł krokiem drżącym, choć przyspieszonym, w stronę alei, która prowadziła tylko do zamku Okömero.

Szevöny i Irma kochali się. Kochali się tą gorącą miłością, która cechuje wszystkie uczucia, jakim ulegają ludzie dojrzali. Przypatrując się ich romansowi, czuło się i widziało, że Nikolicz i Irma ostatni raz w życiu kochają. Miłość ta nie była namiętną, lecz spokojną, cichą, ale tem właśnie silniejszą i pewniejszą. Robiła wrażenie wielkiego, potężnego a tem samem spokojnego uczucia.

Każdy dzień, każda godzina niemal, wzmacniały węzły, których dwunastoletnia przestrzeń nie zdołała rozluźnić. Ci ludzie byli stworzeni dla siebie, uzupełniali się wzajemnie do tego stopnia, że zdawało się niepodobieństwem, by się byli wzajemnie w życiu nie znaleźli. Irma była nad wyraz szczęśliwą, a Szevöny coraz rzadziej zamyślony i zwątpiały, coraz weselszy i swobodniejszy.

Ale mimo to nie był on już tym hulaszczym oficerem, którego ongi znałem. Od dnia owego pierwszego zwierzenia, uczynionego mi o Irmie, po którem z taką szybkością następowały po sobie oddziaływające na Nikolicza wypadki zmienił się on nie do poznania. Nagle, ze swobodnego młodzieńca, pełnego werwy i ochoty, zrobił się mężczyzną, którego czoło zachmurzało się częstą troską. Dopóki Szevöny nie był w zamku, przypisywałem to przygnębienie jego trawiącemu go uczuciu.

Tymczasem dwa miesiące już się miało ku schyłkowi, jak trwały odnowione stosunki Irmy z Nikoliczem, a ten szczęśliwy i do szczęścia zupełnego się przyznający przyjaciel, robił wrażenie człowieka, toczonego w duszy i sercu wewnętrznym i niepozbytym robakiem. Nieraz w zamku Okömero, podczas najweselszej biesiady, nagle zasępiło się jego oblicze i wyglądał, jakby nie był między nami obecnym, jakby go wyobraźnia porwała w świat pełen grozy i smutku. Ileż razy, mówiąc ze mną o Irmie, o swej przyszłości, ni ztąd, ni zowąd, usta jego wykrzyszły kilka, któreby się bólem i wyrzucały słów zrozumieć. rych ukrytej treści niepodobna było

(C. d. n).

ręczną, i takiemż złoceniem, ozdoby wszystkie ku górze wydęte i znakomicie wykończone. Równie udatną pracą jest album w lewej kasetce z białej skóry changrynowej, o szarej skórzanej podkładce i bogatem ręcznem złoceniu, wyłożony czeskimi granatami; środek albumu zajmuje pięknie emaliowana tarcza herbowa. Z tym zdaje się o lepsze ubiegać drugi *en relief* wykonany, opatrzony w bogaty złoty druk, pola i brzegi wyłożone piękną mozajką w skórze i złocone. Pomysłem i wykonaniem tych trzech przedmiotów szczyci się sam wystawca. Na całe uznanie zasługują dalej dwie teki do pisania — dzieło w swoim rodzaju mistrzowskie. Przed witryną Cervenego kusi ku sobie ładniutki pawilon targowy z czeskimi granatami praskiego jubilera Raimanna gustownymi i eleganckimi ozdóbkami, jak naszyjniki, branzolety itp. Przejście tamtędy niebezpieczne dla kochających się w tego rodzaju stroikach kobiet. Dla zrównoważenia rozłożył obok Molt w dwóch dużych gablotkach ubiory męskie salonowe i spacerowe, myśliwskie i do konia, sportowe i uniformy. To wystawa *hors concours*.

Najbliżej królewskiego pawilonu błyszczy estrada huty szkła hr. Harracha w Nowym Świecie, która zawiera nie zwykle kosztowny zbiór towarów zbytkowych i galanteryjnych ze szkła w najrozmaitszej formie. Wspaniałe urny i lampy tam wystawione można śmiało zaliczyć do dzieł sztuki, a szczególniej cudowną prawdziwie „lampę królewską“ i „czeski puchar“, tudzież bardzo interesujący zbiór starych puharów, cenny dla historji czeskiego przemysłu szklanego od r. 1630 do dni dzisiejszych. Nieopodal oglądają ciekawi specjaliści, grupę wyrobów braci Józefa i Jana Friców mechaników. Są tam kute przyrządy miernicze, fotografje księżyca we wszystkich odmianach, naukowe przyrządy dla astronomii, fizyki i geodezji, dla przemysłu cukrowego i t. d. Bardzo zajmującym jest model własnej ich patentowanej machiny do gładzenia i polerowania wielkich powierzchni sferycznych, aż do metra średnicy.

Sztuka introligatorska wysoko widocznie stoi w Pradze, bo w wschodniem skrzydle znajdujemy w jednej z nyż wystawę prac miejscowej introligatorni L. Rosta który może konkurować w mozaice, plastyce, rzeźbie, w skórze z powyż wymienionym wystawcą tego działu. Na szczególniejszą wzmiankę zasługuje wspaniały i kosztowny mszał; wierzch bogato mozajkowany, ciężkie szczero złote i srebrne okładziny boki wysadzane drogimi granatami czeskimi, rzeźba złota drążona. I reszta wystawionych przedmiotów, jak albumy, teki, książki i t. p. wykonano starannie, czysto i artystycznie. Wystawa wskazuje, że ten rodzaj przemysłu stoi w Czechach bardzo wysoko i w niczem nie ustępuje wyrobom niemieckim lub francuskim, które cały świat zalewają. W pałacu centralnym widze jeszcze dwa oddziały zasługujące na wzmiankę: wyrobów kryształowych z fabryki Szmida w Dolinie Anny i źwierciadeł i pięknych ram z fabryki hr. Kinsky'ego.

Wspomniałem tu tylko o najważniejszych przedmiotach pałacu centralnego, chociaż każdy z tych działów zasługiwałby na obszerną ocenę, ale już i z tego krótkiego przeglądu możecie sobie wyrobić wyobrażenie o całości grupy umieszczonej w pałacu centralnym. Gdyby przed stu laty, kto przepowiedział Czechom dzisiejszy rozkwit ich przemysłu, możeby sami wiary mu nie dali, a przecież dziś szczycą się tem i sięgają marzeniami dumnie i daleko w przyszłość, zrozumiawszy, że „ziarnko do ziarnka będzie miarka“, że usiłowania pojedyńczych skojarzane wspólną ideą muszą doprowadzić do celu.

td.

Belgijski ruch robotniczy.

Przez kilka tygodni zapełnione były dzienniki obce licznemi telegramami o szerzącym się olbrzymio strejku robotników w belgijskich kopalniach węgla. Ruch ten, podnosząc powszechne głosowanie jako jedyny środek, któryby mógł doprowadzić do wywalczenia ludzkiej egzystencji robotnikom, obudził nareszcie obawę republikańskiego rządu francuskiego, i z tego względu ruch robotników belgijskich większego nad lokalne nabrał znaczenia.

Jak wiadomo, odbył się z końcem marca i początkiem kwietnia w Paryżu międzynarodowy kongres robotników górniczych. Odbił się on tylko we Francji i Belgii — w reszcie Europy przebrzmiał z zamknięciem obrad. Część członków kongresu umyśliła wymódz ośmiogodzinny dzień pracy powszechnym strejkiem wszystkich w Europie robotników górniczych — ale zamysł ten rozbił się o opór angielskich robotników górniczych, jedynych, których kasy związkowe są napełnione. Drugim przedmiotem obrad kongresu był wniosek belgijskich robotników górniczych, aby robotnicy wszystkich krajów poparli ich w strejku, który urządzić postanowili dla wymożenia powszechnego prawa głosowania. Co też uchwalono, jednakowoż w tej tylko formie, że robotnicy każdego kraju mają dopomagać wedle sił swoich, ale nie na podstawie obowiązującego we wszystkich krajach przepisu. Mogli zatem robotnicy belgijscy ztąd i zowąd otrzymywać zasiłki pieniężne, ale nie mieli pewności, że w razie, gdy oni strejk powszechny w Belgii urządzą, nie nadejdą do Belgii transporty węgla z innych krajów Europy.

Po kongresie paryskim postanowili rozsądnie robotnicy belgijscy zaczekać, co też rząd i parlament, które już miały przed sobą wniosek o rewizję konstytucji, uczynią w sprawie zaprowadzenia powszechnego prawa wyborczego. Izby belgijskie zwlekały, i w półtora miesiąca po kongresie wybucha strejk w całej Belgii, a to nie równocześnie według wydanego jednego hasła, tylko miejscowo w krótkich odstępach czasu, niejako epidemicznie. O ile też sądzić można z pism belgijskich, strejki te nie trzymały się jednej formuły — a zatem nie był to wybuch długo przygotowywanego sprzysiężenia, tylko raczej epidemiczny wybuch długo się gotującej choroby. Juścić robotnicy mają słuszne powody do skarg wielorakich, i należało te skargi środkami rozumnemi usunąć a bodaj uśmierzyć. Wszelako widocznie grały tu główną rolę nie te skargi, ale powszechne tendencje rewolucyjne, wywrotowe, które się jak wszędzie, tak i w Belgii wcisnęły między robotników i żałoby ich jadem zabójczym zaprawiły.

Organizacja państwa belgijskiego jest już z rodu i dzięki ciągłym błędom tak wątła, że choćby czasowe tylko zwycięstwo żywiołów anarchistycznych jest tam możliwe. Obaj królowie belgijscy — pierwszy i teraźniejszy — to mężowie szanowani powszechnie w Europie, a nawet we własnym kraju, w którym król tylko jest cieniem monarchy. Konstytucja belgijska jest wymędrkowana na wzór angielskiego życia konstytucyjnego, ale brak w Belgii tego co w Anglii poczucia obowiązków rządzenia i przejęcia się ideą państwową. Król jest całkiem bezwładny, rządzi i panuje Izba posłów, bardzo mało przez senat ograniczona. Cenzus zaś wyborczy jest bardzo wysoki, zastęp wyborców szczupły, tak więc Izba posłów wpada w ręce to jednej to drugiej z dwóch fakcyj oligarchicznych, które obie reprezentują tylko burżoazję, tylko że jedna fakcja powoduje się jezuitom, druga zaś udającym liberałów masonom. Na polu zwłaszcza religijnem, oświaty i t. p. obie fakcje zajadle z sobą wojują, ale ręka w rękę idą, gdy chodzi o interes burżoazji, najlichszej, jaka gdziekolwiek kiedy istniała. Wobec tych obu fakcyj tedy stoi rozgoryczona, rozjątrzona cała masa ludności pracującej, dla której dobra specjalnego obie oligarchiczne fakcje od 60 lat, tj. odkąd państwo belgijskie powstało, nic zgoła nie czyniły. Wszelkie zaś owe żywioły, któreby poczuwały się do obowiązku względem ogółu państwa, nie posiadają na tyle siły albo ufności, iżby się rozwinęły.

Ztąd naturalnie wkradły się między belgijską ludnością pracującą dążności rewolucyjne, anarchistyczne, na co wcale nie zważa Europa, z wyjątkiem Francji, której sfery rządzące zaczyna opanowywać trwoga. Dosadnym, choć wielce komicznym, trwogi tej wyrazem było rozpuszczenie z Paryża pogłoski, jakoby Niemcy, dla stłumienia zarzewia rewolucyjnego, umyśliły zająć Belgię. W istocie zaś obawiają się we Francji, aby z Belgii nie zawlokła się tam zaraza rewolucyji. Słabe tak samo jak w Belgii są rządy we Francji, a słabym zwłaszcza jest rząd teraźniejszy, polegający nie na kraju całym lub przeważnej onego większości, ale na dwóch podporach, z których jedną tworzy stronnictwo radykalne. Radykalizm zaś, jak to słusznie powiedział pewnego razu ks. Bismark, jest lewem skrzydłem, którego lewy koniec niewiadomo gdzie sięga.

Gdyby przeto stronnictwo rewolucyjne w Belgii choćby tylko na chwilę zwyciężyło, obudzą się dla niego sympatje między radykałami francuzkimi i wybuchną rozmaitemi żądaniami na polu polityki wewnętrznej jak i zewnętrznej. Z drugiej zaś strony, przerażone groźnem francuzkiego radykalizmu postępowaniem, mogą się ruszyć klasy posiadające i oglądnąć za jakim zbawcą, czyby to był Boulanger, czy kto inny...

Propaganda republikańska, jaka z Francji wychodzi, nie jest to zwykły republikanizm, kierowany przeważnie przez masonów. Jestto republikanizm radykalny, rewolucyjny, podający rękę komunistom i anarchistom, mający widomą głowę w paryzkiej Radzie miejskiej, dla nienawiści do katolicyzmu i do wszelkiej wogóle religii trzymający z masonami, ale sięgający daleko poza teraźniejsze idee masońskie i groźny zarówno republikanizmowi, przez teraźniejszy rząd francuzki reprezentowanemu, jak każdemu rządowi monarchicznemu.

Gabinet Freycineta doskonale widzi czynnego ducha tego republikanizmu rewolucyjnego, widzi nawet ręce, ale w przewodników jego uderzyć się nie odważa. Zadowala się terroryzowaniem narzędzi — robotników, ile że oni właśnie chętne dają ucho propagandzie, a w co uwierzą, temu też uczynkiem świadczyć są gotowi. Ztąd owe zarządzenia w dniu 1. maja, ztąd zwłaszcza piekielne postępowanie rządu w Fourmies, gdzie bez przepisanych ustawami wstępnych upomnień użyto nowych karabinów i nabojów, zabijając nikczemnie dzieci, kobiety, mężczyzn, którzy się nawet nie wychylali na ulicę. Ztąd wiadomy rozkaz czuwania, aby agitatorzy belgijskiego ruchu robotniczego nie przekradali się do Francji, ztąd ów fakt najnowszy, że w Paryżu policja i sądy śledcze tropią za kapitalistami, którzy podtrzymują dzienniki anarchistyczne. Rząd spodziewa się ciekawych wykryć z tego tropienia — i kto wie, czy może między owymi kapitalistami nie wytropi — jeżeli się na to odważy — Rotszylda paryzkiego, Anzelma. Wszak wiadomo, że w czas e komuny, komuniści sami obstawili strażą dom Rotszylda dla jego bezpieczeństwa, i wiadomo, że od Rotszylda płynęły fundusze na dawne agitacje bulanżystowskie, dopóki Boulanger jakąś potęgę przedstawiał.

Że republikanizm radykalny, rewolucyjny sięga ponad masonów, dowodem było zdetronizowanie cesarza brazylijskiego, tego ulubieńca masonów, który ilekroć pojawił się w Europie, koło niego pismem i osobiście, jak na puszczy żydzi koło cielca złotego, tańczyli. Po detronizacji paryskie pisma radykalne chełpiły się, że jest ona skutkiem powszechnej wystawy paryskiej; jakoż faktem się okazało, że do Brazylii już przed wybuchem rewolucji posłano chorągwie republikańskie. Rewolucyjny ten republikanizm głęboko wtargnął do Hiszpanii, gdzie się jednakowoż spotkał z domorosłym, na różne odcienia rozszczepionym republikanizmem i nie wiele przeto wskórał. Natomiast tem obfitszego i rychlejszego połowu spodziewał się w Portugalii; jakoż pamiętamy, bo to zaledwo tydzień temu, jak właśnie z Paryża gruchnęły wiadomości o strasznem wrzeniu republikańskiem w Portugalii, o krwawych utarczkach z władzą rządową w Oporto, że się anarchia szerzy i t. p. Zaraz też podnieśliśmy wówczas, że inne pisma nic podobnego nie donoszą. Czy replikanizm ten rewolucyjny co wskóra we Włoszech, czy nie, przyszłość może niedaleka stanowczo okaże.

Nie dziw zaś, że ten nowy republikanizm pospołu z resztą republikanów francuskich, tylko jeszcze goręcej, kokietuje z caratem. Carat rosyjski jest przecie, choć z przeciwnego końca, tak samo negacją Europy nowoczesnej, jak republikanizm anarchistyczny. Forma wręcz przeciwna, ale rzecz kubek w kubek tasama.

Tymczasem w Belgii trochę się odmieniło. Burżoazja liberalna, widząc że nie przelewki, przez Jansona udała się do rządu klerykalnego względem wspólnego działania. Nadto prezes ligi liberalnej udał się do króla z prośbą, aby wpłynął na ministrów celem rychłego załatwienia przesilenia. Rząd klerykalny też nie tyle jest przeciwny pomnożeniu zastępu wyborców, jak liberały, wiedząc, że bardziej niż oni polegać może na ludzie. Przyszło więc do tego, że centralna sekcja Izby posłów, złożona z delegatów wszystkich sekcyj, d. 20. bm. jednomyślnie się w zasadzie oświadczyła za rewizją konstytucji, i na czas nieokreślony odroczyła się, ażeby referentowi dać czasu do wygotowania sprawozdania i przedłożenia go Izbie.

Że jednakowoż republikanizm rewolucyjny masy poruszyć zdoła, ale nie ma ich jeszcze w ręku, widzimy z tego, że robotnicy brukselscy, dowiedziawszy się o uchwale, powziętej przez centralną sekcję Izby posłów, zamiast natarczywie domagać się przyspieszenia sprawy, zadowolili się zaraz tą zdobyczą i postanowili uczcić ją wyprawieniem manifestacji publicznej, na którą też burmistrz Buls zezwolił. Jakoż 2000 robotników odbyło pochód przez główne ulice miasta, śpiewając marsyliankę, poczem się rozeszli nie wywoławszy żadnego zajścia. Co więcej, tegoż dnia na zebraniu rady jeneralnej stronnictwa robotniczego, tudzież związku robotników uchwalono, ze względu na uchwałę centralnej sekcji Izby posłów co do rewizji konstytucji, wpłynąć na zaniechanie strejków w całym kraju, począwszy od dnia tego.

Tak samo w Charleroi, jednem z głównych ognisk strejków uchwalili robotnicy uczcić uchwałę sekcji centralnej uroczyście, i w 10.000 odbyli pochód przez przyozdobione ulice miasta.

Zadowolenie ludu na nic się nie przydaje propagandzie rewolucyjnej; znajdzie ona atoli znowu pole do wichrzeń, i to już iście groźnych, jeżeli stronnictwa parlamentu belgijskiego to, co w „zasadzie“ uchwalono, zechcą wypaczać w duchu niepoprawnej burżoazji. Ale do tego zapewne nie dopuści mądrzejsze, więcej zbliżone do mas ludu a przeto i pewniejszem się czujące stronnictwo klerykalne pospołu z szlachtą i arystokracją. Na każdy zaś sposób obrzydły belgijski liberalizm burżoazyjny paść musi; i oprócz rodów, w których z ojca na syna lub zięcia przechodziła reprezentacja parlamentarna, nikt po nim nie zapłacze. Zowie się on liberalnym tylko dlatego, że nie cierpi żadnej religii a zwłaszcza katolicyzmu, bo zresztą dla swoich interesów materjalnych bez miłosierdzia wyzyskuje wszystkie inne klasy i całą maszynerję państwową.

Wydalenie królowej Natalii.

Jak wczoraj wspomnieliśmy w Ost. Wiad, belgradzki korespondent *Pester Loyda* miał (d. 20. b. m.) rozmowę z serbskim ministrem spraw wewnętrznych, Dżiają, i to w jego mieszkaniu. Sprawozdanie korespondenta opiewa:

Na podwórzu stoi straż wojskowa, którą wczoraj tam postawiono na wszelkie wypadki. Mieszkanie ministra jest skromne — salon recepcyjny lśni się od schludności, ale zresztą tchnie prostotą purytańską.

Zapytałem ministra, czy rząd w samej rzeczy użył co do królowej wszelkich środków, aby nie doszło do ostateczności.

Juścić — odparł Dżiaja — i wszelkich, posuwaliśmy się w uległości aż do ostatecznych kresów, i nie mamy sobie nic do wyrzucenia. Ależ osądź pan sam. Minister prezydent Pasicz i ja przybyliśmy do królowej z ultymatem i Pasicz rzekł: „Najj. Pani, zaklinam panią, odjedź dobrowolnie; wszak tu chodzi tylko o trzy lata i przyrzekamy pani zarazem, że wszystko uczynimy dla skrócenia tego terminu. Jeżeli dobrowolnie odjedziesz, będziesz się mogła widzieć poprzód z synem i z pałacu królewskiego odjedzie z do okrętu z wszelkiemi honorami królewskiemi, w towarzystwie syna, rejentów i ministrów. „Na to odpowiedziała królowa opryskliwie: Nie!

Na to Pasicz dalej: „Zważ Najj. Pani, coś winna godności swojej jako królowa i matka króla“. Odpowiedziała: „Rozważyłam wszystko; niechaj użyją przemocy, jestem na to przygotowaną“. Zapytałem tedy ja (Dżjaja): „A cóż rozumie Najj. Pani pod przemocą? Doręczenie pisemnego rozkazu wydalenia jest także aktem przemocy“. Królowa odparła: „Nie, nie! Wasi żandarmi niechaj mię porwą, szarpią, włóczą; dobrowolnie nie pójdę“. Zapytaliśmy jeszcze, czy to jej ostatnie słowo. Odpowiedziała: „Tak jest“ i odwróciła się. Postanowiono więc użyć przemocy. A teraz powiedz pan sam, czyśmy nie użyli wszystkiego dla odwrócenia ostateczności.

Oświadczyłem ministrowi — donosi korespondent — że rząd w samej rzeczy nie mógł chyba więcej uczynić ale też zapytałem, ażali przy wykonaniu wydalenia przemocą, nie można było rozwinąć więcej stałości; wówczas nie byłoby przyszło do tych zajść opłakanych.

Minister odparł: Zapewne, prefekt policji, któremuśmy wykonanie poruczyli, powinien był wystąpić energiczniej. Ja kazałem mu, aby z uderzeniem godz. 2 przybył do królowej z powozem, wezwał ją do natychmiastowego wsiadania, tudzież aby usiadł przy niej, obok stangreta posadził żandarma, i pojechał wprost do rzeki Sawy i królowę na statek „Deligrad“ wsadził. Ale otóż jak ten rozkaz wykonano. Prefekt człowieczysko słaby bez energii, królowa umiała mu zaimponować i za nos go wodzić. Najpierw powiedziała, że się musi ubrać — prefekt pozwolił na to. Potem jej wpadło na myśl, że nie ma przy sobie pieniędzy, więc musi posłać po nie. Prefekt naiwnie dozwolił, że lokaja w tym nibyto interesie wyprawiła. Lokaj udał się naturalnie do przyjaciół królowej i zaalarmował ich. Wnet potem poszła królowa do okna i ztamtąd przemówiła do kilku przyjaciół stojących na ulicy.

Tak więc rozeszła się po mieście pogłoska, że mają wydalić królowę, i ludzie zaczęli się skupiać na ulicy. Tymczasem uderzyła godz. 3., i prefekt nalegał o wyjazd. Królowa na to, że przecie powinno być jej wolno, wyjechać własnym powozem; dała słowo honoru, że prefektowi pozwoli usiąść przy sobie a żandarmowi na koźle. Otóż tego słowa honoru później nie dotrzymała. W końcu, gdy wyczerpały się wszystkie wybiegi, zażądała innego statku, gdyż „Deligrad“ zbyt się kołysze. Prefekt wzbraniał się przystać na to, namówiła go więc aby wysłał do mnie posłańca z życzeniem wyznaczenia jej innego okrętu. Naturalnie odmówiłem i dałem rozkaz bezzwłocznego wykonania polecenia rządu. Tymczasem wybiło już pół do 5, a ulice zapełniły się tłumami. Wyjechano. Królowa siedziała w swoim powozie, zamiast żandarma siedział lokaj na koźle; prefekt jechał za nią w drugim powozie. Całkiem naturalnie tedy nie mógł orszak jechać najprostszą drogą ku Sawie, lecz musiał zboczyć ku kościołowi. Tutaj nastąpiło starcie. Było rzeczą bardzo łatwą przeszkodzić powrotowi królowej, gdyby wojsko było bezwględnie strzelało do tłumu. Tego jednak właśnie chcieliśmy bądź cobądź uniknąć. Jaką abnegację okazało wojsko, widać już z tego, że podczas gdy z tłumu padło tylko dwóch, jeden został ciężko, a pięciu lekko ranionych, to 26 żandarmów, 11 kawalerzystów i 3 oficerów odniosło mniej więcej znaczne rany od kamieni przez tłum rzucanych.

Zapytałem — donosi korespondent — ministra, czy pozostaje nadal w mocy zobowiązywanie się rządu, że królowa ma tylko trzy lata (aż do pełnoletności króla) bawić za granicą, że młody król będzie ją mógł co roku odwidzać na kilka tygodni, i że w razie zasłabnięcia syna wolno jej będzie wrócić do kraju.

Dżiaja odparł: „Nie! Ta oferta rządowa straciła moc obowiązującą, skoro królowa nie dotrzymała przywiązanych do oferty warunków. Zresztą co do rocznych odwidzin małego króla zobowiązaliśmy się jedynie, doradzać mu odwidzania matki — zmuszania go do odwidzin nie mogliśmy przyrzekać, zwłaszcza gdy Najj. Pan stoi pod wpływem swego ojca i można było przypuszczać, że nie zechce odwiedzać matki“.

Nadto dodał minister, że słuchacze wszechnicy uroczyście zaprotestują przeciw posądzeniu, jakoby uczestniczyli w rozruchu (co się też stało; p. r.). Czynny udział brali w nim tylko uczniowie seminarjum nauczycielskiego. W końcu oświadczył Dżiaja, że nie lubi prześladowań politycznych, ale hersztom, którzy tłum podbechtali, należy wytoczyć proces, nie powodując się żadną zgoła litością. Wierzaj mi pan, że nie miałem w życiu przykrzejszego zadania jak to względem królowej. Przeciw tysiącu zbrojnych mężów wystąpić samemu i bez oręża łatwiej, niż przeciw kobiecie, która zawsze powoływać się może na swoją bezbronność. Zresztą miałem głęboką cześć dla królowej — ale cóż było robić? Jej zatwardziałość, jej upór zacięty, wprost wyzywał do użycia przemocy. Że do tego przyszło, była to rzecz smutna, ale nieunikniona — zakończył minister.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 23. Maja.

Zapiski osobiste. Karol Brzozowski przybył do Krakowa.

Pięćdziesięcioletni jubileusz kapłański i złote wesele święcił onegdaj ks. Jan Roszkiewicz gr. kat. proboszcz w Woronie, w dekanacie tyśmienickim.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Teofila Świerczyńskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Pisarzowej, Michała Klimonda stałym nauczycielem szkoły etatowej w Krzyżowej, Wład. Krzywkę stałym młodszym zawiadującym szkołą filialną w Zielonce, Ignacego Sekurę stałym nauczycielem 4-kl. szkoły etat. w Turce.

W sprawie tramwaju lwowskiego. Przedłożony przez delegatów Towarzystwa „Societa Triestina Tramway“ na konferencji tychże delegatów z delegatami Rady miejskiej, która się odbyła we czwartek wieczorem, plan budowy nowych linii tramwajowych zawiera następujące szczegóły: Punktem środkowym linii kolei konnej byłaby Kasa oszczędności i ztąd rozpoczynałby się podział miasta na sekcje, a mianowicie od Kasy do dworca kolei Karola Ludwika ma być dwie sekcje: jedna do koszar Ferdynanda, druga na dworzec; do rogatki żółkiewskiej dwie sekcje, jedna do dworca na Podzamczu, druga do rogatki; na cmentarz Łyczakowski dwie sekcje: jedna do szpitalu głównego przy ul. Łyczakowskiej, druga na cmentarz; do parku stryjskiego także dwie sekcje; jedna do ulicy Zielonej, druga do parku.

Za przejazd jednej tylko sekcji w którymkolwiekbądź kierunku uiszczać się będzie opłatę za 1 klasę 5 ct., za drugą 4 ct. Kto przejeżdża więcej niż jedną sekcję, płaci za przejazd jednej sekcji 1 klasą 4 ct. za 2 klasę 3 ct. Tak więc przejazd z Kasy Oszczędności na dworzec kolei Karola Ludwika, do żółkiewskiej rogatki, parku stryjskiege i cmentarza Łyczakowskiego, ma według projektu delegatów Towarzystwa tramwajowego kosztować I. klasą 8 ct., drugą 6 ct.

Dziś płaci się za jazdę od Kasy oszczędności do dworca kolei Karola Ludwika i do rogatki żółkiewskiej I klasą 12 ct., drugą zaś 6 ct. Ktoby zaś chciał jechać z ulicy Łyczakowskiej od szpitala głównego np. na dworzec kolei Karola Ludwika zapłaci za jazdę 1 klasą 12 ct., drugą zaś 9 ct. Nowa taryfa więc w każdym razie jest tańszą od dawnej na dalsze odległości, droższą zaś będzie tylko dla tych, którzy jechać będą tylko jedną sekcję.

Delegaci Rady miejskiej byli dla nowego projektu delegatów Tow. tramwajowego przychylnie usposobieni; projekt ten zostanie wkrótce przedłożony pełnej Radzie do zatwierdzenia.

Doktorat. Na uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał p. Józef Offner, rodem z Tarnowa, stopień doktora praw.

Z armii. Emeryt. pułkownik Stan. Kowalski otrzymał charakter jen. majora ad honores. Major Ant. Kaiser z 8 p. ul. przeniesiony został do dragonów nr. 5, emeryt. rotmistrz Stan. Ośniałowski, pozostający w obrębie komendy placu we Lwowie, przydzielony został do etatu armii, a rotmistrz Creuzer Józef przeniesiony do ułanów nr. 3. Przeniesiony również kapitan rachunkowy Heim Zygm. ze szpitalu w Przemyślu do 72 pp. a porucznik rachunkowy Chalupecki Józef z domu transportowego w Przemyślu do artylerji fortecznej bat. 3. — Na etat prezencyjny przechodzi porucznik Korwin-Bagieński huz. nr. 14. Na pensję przechodzą z d. 1. czerwca br. rotmistrz I. klasy Bilwin Bol. uł. 13 i Hawle Ant. furg. 3, tudzież porucznik Horbacz Ant. 30 pp. Stopień oficerski złożyli: porucznik Nedomański Feliks 20 pp. i podporucznik Domin Emanuel furg. 3, wreszcie z armii wystąpił porucznik rezerwowy Brzozowski Emil pp. 41 jako inwalida.

O manewrach w Galicji donoszą do *Czasu* z Wiednia: Wbrew doniesieniom dzienników, tegoroczne manewry w Galicji nie przybiorą szerszych rozmiarów. W okolicy Tarnowa odbędą się manewry kawalerji. Prawdopodobnie wskutek braku czasu i przybycia cesarza niemieckiego na wielkie manewry austrjackie, cesarz nie przybędzie w tym roku na manewry do Galicji.

Egzamina fizykackie odbyły się w Krakopod przewodnictwem protomedyka dr. Merunowicza od 12 do 16 bm. Egzamin złożyli doktorowie: Mosler z Borszczowa, Ślączka z Brzozowa, Walczyński z Tarnowa, Tarczalski z Zatora i pp. Czerniański, Momidłowski, Opieński, Podgórski, Peters i Wojtaszek z Krakowa.

W wykonaniu uchwały sejmu polecającej Wydziałowi krajowemu wygotowanie programu publicznych dojazdów kolejowych w porozumieniu z namiestnictwem rozesłał Wydział krajowy do Wydziałów powiatowych stosowny okólnik, celem uzyskania opinii powiatów co do ich potrzeb w tym kierunku, odnosząc się zarazem do namiestnictwa z żądaniem wydania identycznego polecenia starostwom. Wydział krajowy proponuje, by uznano dwa lub więcej dojazdów za publiczne, gdzie to możliwe i potrzebne, a wobec twierdzenia namiestnictwa, że to ze względów ustawy niemożliwe, zażądał rozstrzygnięcia ostatecznego tego sporu przez ministerstwo spraw wewnętrznych. Równocześnie przedłożył Wydział krajowy stosowne sprawozdanie Kołu polskiemu i p. Zaleskiemu z prośbą o poparcie tej tak ważnej dla kraju sprawy.

Sekretarzem Koła literackiego został na wczorajszem walnem zgromadzeniu w miejsce p. Stanisława Pepłowskiego, który zrezygnował z tej godności, wybrany jednomyślnie prof. Franciszek Konarski. Przy uzupełniających wyborach dwóch członków wydziału, wybrani zostali pp. prof. Bobin i malarz Styka. Fundusz wdów i sierót po artystach i literatach wynoszący obecnie 1450 złr., uchwalono na wniosek p. Pepłowskiego i towarzyszy ulokować w papierach mających pupilarne bezpieczeństwo i zawinkulować na rzecz tegoż funduszu.

Św. Trójca przyniosła nam niespodzianie deszcz, napełniając trwogą jutrzejszych wycieczkowców i festyniarzy. Sokoły i akademicy! wzdychajcie dziś i vota ślubujcie, a może jutrzejsza św. Joanna zmiłuje się nad wami i zabłyśnie wśród pogodnych promieni słonecznych — my z wami...

Z porządków ulicznych. Kłopot prawdziwy, co robić z listami naszych prenumeratorów, w których nam donoszą o różnych nieporządkach w mieście. Gdybyśmy je wszystkie zamieszczać chcieli, wypadłoby niemi prawie całą zapełnić kronikę — niezamieszczając zaś narażamy się na zarzut, że nie podzielamy ich zapatrywań i zarzutów w tym względzie. Z pomiędzy kilku listów wyciągamy pierwszy lepszy i pozbawiwszy go kilku nie dość delikatnych zwrotów pod adresem magistratu, czytamy co następuje: „Codzień z obowiązku muszę przechodzić od gmachu teatralnego do głównej stacji tramwajowej. Z prawdziwą przyjemnością przeczytałem przed kilku dniami w gazecie notatkę o stertach gnoju i śmieci wywożonych i składanych w tem miejscu. Cieszyłem się nadzieją, że wzmianka ta zwróci uwagę czyją należy i złe usuniętem zostanie. Dziś po kilkunastu dniach nic się nie zmieniło. Wyziewy zatruwają dalej tę zresztą i tak niezdrową część miasta i nadają jej pozór wschodniej niezaradności i niechlujstwa“. Inny list, dotyczący również porządków ulicznych, omawia:

Sztuczne plantacje. Z miasta piszą nam: Ponieważ wywóz błota połączony jest z kosztami, przeto magistrat lwowski postanowił błota zgarniętego z ulic wcale nie wywozić, lecz ułożywszy takowe w kupki, zasiewać trawą, tworząc w ten sposób tuż przy chodnikach pagórkowate wzgórza, pokryte bujną zielenią. Podobne sztuczne plantacje widzieć można przy ul. Bema po obu bokach chodników utworzone z błota spoczywającego tu jeszcze od zimy, które fermentując ustawicznie skutkiem warstwy lodu pod spodem się znajdującej zazieleniły się cudownie. Ponieważ jednak liczna dziatwa mieszkańców ul. Bema po skończonej nauce szkolnej, plantacje te ustawicznie uszkadza, uganiając po nich przeto upraszamy magistrat albo o sporządzenie trwałej zagrody okalającej te rozkoszne wzgórza, albo też o usunięcie tych sztucznych plant.

Ceny chleba we Lwowie. Wczorajszy *Kurjer Lwowski* pisze: „W redakcji naszej złożono bochenek wybornego chleba z piekarni Barucha w Krakowie; waży on 2 i ćwierć kilogr. i kosztuje 28 ct. — czyli, że za kilogram wypada niespełna 12 i pół ct. Złożony u nas drugi bochenek chleba maszynowego z „nowej piekarni parowej“ we Lwowie, ważący 1 kilogr. 16 deka (podług karteczki nalepionej na chlebie ważyć on powinien 1 kilogr. 20 dek.) kosztuje 22 ct., czyli za kilogr. wypada 19 ct. Różnica więc pomiędzy chlebem krakowskim a lwowskim wynosi 6 i pół ct. za kilogr. Przyniesiono nam też dziś bochenek chleba za 8 ct., z piekarni G. Schäffera. Na karteczce uwidoczniona jest waga 1 klg. 15 deka, a w rzeczywistości waży tylko 48 deka. Jest to skutek ringu piekarskiego we Lwowie, tolerowanego dotychczas przez władze. Niezawodnie partycypują w tym ringu i właściciele wielkich młynów, którzy nakładają na mąkę wygórowaną cenę i wyzyskują mniejszych piekarzy, zmuszonych do kupowania u nich mąki i skazanych na ich łaskę i niełaskę“. Zalecamy zbadanie tej sprawy i przyczyn podrożenia chleba magistratowi miasta, gdyż ceny zboża są we Lwowie niższe niż w Krakowie, chleb więc powinien być o wiele tańszym.

Michałek. Zbyt kwiaciarkom lwowskim nie wierz, co pod murem jęczą, co cię kuszą łzą żałośną, kwiatów barwną tęczą! Wczoraj taka jedna stała z konwaljami w dłoni: „Kup dobrodziej, bo mnie matuś gdy wrócę wygoni“... Poprawiła chustkę, krasną co jej kryła główkę, a przechodzień wziął konwalje zostawił gotówkę. Lecz, iż ciekaw był jak zwie się ulic ideałek, więc ją spytał o nazwisko? „Ja się zwę... Michałek!“... To był chłopiec!... Każdy odtąd na pamięci wałek nawiń sobie, iż: kwieciarką często jest Michałek!

Ze sportu. We wczorajszym wielkim wojskowym Steeplechase we Wiedniu, w którym 11 oficerów wzięło udział, zwyciężyła „Aleksandra“ klacz pułkownika Polko, dowódcy stojącego w Krakowie pułku ułanów.

W pierwszym dniu odbywających się wyścigów w Wilnie rozegrano pięć nagród. Nagroda głównego zarządu stadnin rządowych rs. 800 w biegu dwuwiorstowym dla koni trzyletnich, przypadła w udziale ogierowi „Pomoc“ ze stada J. hr. Ledochowskiego. W gonitwie o nagrodę moskiewskiego towarzystwa wyścigów rs. 500 dla koni trzyletnich i starszych „Thebais“ W. Mysyrowicza, znana i z warszawskiego toru, była u mety pierwszą; po za nią przyszła „Kabalarka“ M. hr. Tyszkiewicza. Nagrodę głównego zarządu stadnin rs. 1000 wziął J. U. Niemcewicza „Monopol“. W wyścigu z płotami pierwszą była „Elsa Noorhen“ A. Karnickiege, wreszcie w wyścigu oficerskim zwyciężył tegoż właściciela „Welt“.

Z grona uczniów zmarłego przed dwoma laty profesora Maurycego Fiericha wyszła myśl, aby przyprowadzić do skutku uczczenie pamięci tego znakomitego uczonego i profesora. Zawiązał się przeto w tym celu komitet, do którego weszło — obok młodzieży akademickiej — kilka wybitniejszych osobistości (przeważnie kolegów i przyjaciół zmarłego). Komitet ten postanowił zamówić u jednego ze znanych portrecistów krakowskich p. Franciszka Machniewicza portret śp. Maurycego Fiericha w tym celu, aby go następnie w jednej ze sal uniwersyteckich zawiesić i w tym celu pozostawić dla następnych pokoleń trwałą pamiątkę po tym przedwcześnie zgasłym uczonym. Myśl takiego uczczenia przyjętą została wszędzie bardzo życzliwie. W celu pokrycia kosztów, jakie odtworzenie portretu za sobą pociąga, postanowił komitet odezwać się do wszystkich przyjaciół, kolegów i uczniów śp. Maurycego, nie wątpiąc, że każdy z nich zechce przyczynić się choćby i drobną składką do złożenia hołdu zasługom zmarłego. Z powodu, że liczba przyjaciół i uczniów jego zbyt jest wielką, aby można każdego zosobna o tem zawiadamiać, proszeni jesteśmy o doniesienie, iż składki przyjmuje przewodniczący komitetu adwokat krajowy dr. Michał Koy (Kraków, ul. św. Jana nr. 1 II. p.) na ręce którego uprasza się je nadsyłać. Odsłonięcie portretu ma się odbyć z końcem czerwca br. (równocześnie z obchodem 40 rocznicy istnienia biblioteki prawniczej, której śp. Maurycy Fierich był długoletnim kuratorem), dlatego komitet dołącza gorącą prośbę o możliwie jak najszybsze nadsyłanie składek.

Morderstwo. Przedwczoraj w lesie w Aleksandrowicach pod Krakowem znaleziono leśniczego, którego niewyśledzony dotąd zbrodniarz w okrutny sposób zamordował. Według op

koszta tego przedsiębiorstwa na 40 milionów dolarów i gotów się podjąć wykonania.

Cholera wybuchła w Kamerunie na zachodniem wybrzeżu Arabii.

Popis. D. 27. bm. odbędzie się w wielkiej sali kasyna miejskiego popis uczniów i uczennic Marjana Signio. Wstęp wolny tylko za zaproszeniami.

Zmarli. W Horodence zmarł dnia 20 bm. Grzegorz Domigiewicz w 48 r. życia.

W Wiedniu zmarł radca dworu Ernest Birk, jeden z najwybitniejszych historjografów monarchii austrjackiej, urodzony w r. 1810.

W Paryżu zmarli malarz Ludwik Mouchot znakomity fizyk Aleksander Edmund Becquerel w 71 r. życia. Napisał on znane dzieło dwutomowe „La limiere, ses causes et ses effets".

W Rzymie zmarł margrabia Emanuel di Villamarina Montereno, pierwszy podkomorzy, królowej włoskiej, a małżonek jej wielkiej ochmistrzyni, osobisty przyjaciel królestwa włoskich.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu i w nocy mieliśmy pogodę, dziś nad ranem zaczął padać deszcz i pada dotąd z przerwami.

Zniżka barometryczna 745 do 750 mm. znajdowała się na morzu niemieckiem; zwyżka 770 do 765 w Krymie.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 12 godz. w południe 763 mm.

Prognoza na dobę dnia 24. bm. (od północy do północy): Wiatr będzie co do kierunku zmienny z południa, co do siły słaby (2), średnia temperatura będzie około +16°C, stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza będzie około 65%; opad: deszcz nieznaczny. W poniedziałek stan powietrza pozostanie bez zmiany.

Ku naturze!

Pękła ostatnia butelka Barsáca, który jest jak roztropna kochanka więcej słodyczy obiecuje, niż jej dać jest w stanie.

Był to zarazem ostatni niedobitek całej armii sromotnie przez nas pokonanej. Odnieśliśmy zwycięstwo, godne zaiste walecznej młodzi i tak byliśmy niem upojeni, że literalnie nogi wypowiadały nam posłuszeństwo.

Zjawiły się niebawem filiżanki z dymiącą herbatą. Podawano nam je dyskretnie, nadmieniając, że to „bardzo dobrze zrobi".

Istotnie herbata „zrobiła dobrze", a dopomagały jej w szlachetnem zadaniu papierosy i cygara.

Gęste kłęby dymu wzbijały się ku powale i opadały na dół, jak wiecznie ruchome fale morza.

Gwar nie ustawał. Wszyscy byli w wyśmienitym humorze; w takich chwilach Schopenhauer wydaje się błaznem, a cała mizerja życia drobnostką, nie godną wzmianki.

Nasz muzyk zasiadł do fortepianu, aby improwizować. Była to „muzyka przyszłości", dzika orgia tonów, która w innej chwili przejąćby musiała każdego do szpiku piekielnymi dysonansami, obecnie jednak nie zwróciła na siebie niczyjej uwagi. Zdaje się, że nawet głos trąb archanielskich byłby przeszedł koło naszych uszu — niedosłyszany, choć mają one taką siłę, iż nieboszczycy budzą się przy ich dźwięku.

Jeżeli zaś mimo wszystko usłyszeliśmy, gdy nasz amfitrjon głos zabrał, to rzecz inna. Okrążył on wprzód całe grono biesiadników, każdego potargał za ucho i uwiadomił, że mówić zamierza. Na głos więc jego mieliśmy uszy przygotowane, podczas gdy muzyka choćby nawet wagnerjańska lub archanielska stała poza sferą przedmiotów zdolnych oddziaływać na nasze zmysły.

Jak Jowisz, gdy grom ma cisnąć, wyprostował się dumnie mowca, cały w chmury dymu obleczony,

Powitano go szmerem ironicznym.

On jednak nie zwracał na to uwagi. Rozwarł usta i tubalnym głosem zawołał:

— Panowie!

Głos Antka miał w sobie w tej chwili istotnie coś jowiszowego i piorunowego. Stwierdziwszy jednem spojrzeniem, że efekt go nie zawiódł, ciągnął nasz *Jupiter fulminans* dalej:

— Dość nabroiliśmy tej nocy, która niebawem dobiegnie do kresu. — Tu wskazał na próżne butelki. — Odbiegliśmy daleko od miłościwej naszej matki, przebłagajmy ją teraz, wróćmy do niej.

Popatrzyliśmy zdumieni naprzód na niego, potem każdy na swego sąsiada i nagle ozwał się jeden choralny okrzyk:

— Zwarjował!

I to nawet nie zbiło go z tropu. Skrzyżowawszy ręce na piersiach, schłostał każdego z nas osobno szyderczym wzrokiem.

— Nie, panowie — podjął na nowo. Jesteście w błędzie. Korzystając z mego przywileju, jako gospodarz, powtarzam raz jeszcze: wróćmy ku niej, wróćmy ku naturze!

Poczem nie czekając już na nasze remarki, przywołał służącego i wydał mu jakieś polecenie.

Zanosiliśmy się od śmiechu; byliśmy bardzo ciekawi, jak kochany Antek zamyśla uskutecznić ów powrót do natury.

Nie pozostawił on nas zbyt długo w niepewności.

Po kilku minutach wrócił służący. Wówczas gospodarz porwał świecę, nałożył kapelusz na głowę, otulił się płaszczem i huknął:

— Za mną!

Na dole zastaliśmy kilka dorożek.

Antek wsiadł do pierwszej, a ponieważ byłem zwykle jego adjutantem, więc i tym razem wskazał mi miejsce obok siebie. W dalszych dorożkach usadowiła się dowolnie reszta naszego grona.

— Gdzie mam jechać? — spytał automedon.

— Na łono natury, bracie! — odparł mój towarzysz takim tonem, jakby wymieniał najdokładniejszy w świecie adres.

W dalszych dorożkach ozwały się śmiechy, a nasz woźnica, uchylając czapki, bąknął:

— Pan dobrodziej żartuje. Ja nie wiem przy której to ulicy?

— Przyjacielu, — prawił Antek. — To przecie tak prosta droga. Jako syn ludu powinienbyś ją bez wszelkich dalszych wyjaśnień z mej strony pokazać nam wynaturzonym dzieciom cywilizacji.

— Eh! — bronił się zniecierpliwiony już fiakier — co tu głowę zawracać? Niech mi pan odrazu powie, czy mam jechać do Orfeum, czy... może gdzieindziej.

— Gdzieindziej, mój przyjacielu, gdzieindziej. Jedź tylko prosto nosa, a z pewnością trafisz... Na łono natury! Rozumiesz.

Ruszyliśmy w końcu.

Noc jeszcze była, — cicha, a ciemna noc majowa, pod której płaszczem nabrzmiewają pęcze kwiatów i rozwija się świeża zieleń. Gwiazdy mrużyły już oczy, jak senne dzieci. Czekały przez całą noc na księżyc, na tego starego bajczarza, który im cudne opowiada rzeczy, zasłyszane i widziane gdzieś daleko; nie doczekawszy się go, poczynały drzemać, smutne, iż bez bajki będą musiały usnąć.

Od strony wschodu wkraczać już poczęły forpoczty poranku. Rozwinęły się one w smugi sine, coraz jaśniejsze i coraz wyżej postępujące ku górze.

Na ulicach było pusto i cicho. Turkot dorożek odbijał się majestatycznie o kamienice, które wyglądały raczej na groby powalonych gigantów, niżli na siedliska drobnej, ruchliwej rzeszy ludzkiej.

Pojazdy nasze niby wąż czarny, grzechocący swą łuską wysunęły się przed ogród miejski.

— Czy tu? — zapytał dorożkarz, gdyśmy przejeżdżali obok głównego wejścia.

— Przyjacielu — odparł Antek — nie świadom jesteś swego rzemiosła.

Powiedziałem ci wyraźnie, abyś nas powiózł na łono natury. Czy przypomina ją czemkolwiek ten ogród? Popatrz na wyciągnięte wedle rysunku linie ścieżek, na geometryczne figury klombów, na drzewa pofryzowane jak głowa kokietki... Do stu kaduków, to chyba nie natura. Wieź nas, bracie, tam, gdzie ona nie dusi się w gorsecie sztucznym.

Woźnica skinął głową, jakby chciał powiedzieć: „Za pieniądze wolno być nawet warjatem", zaciął konie i pojechaliśmy dalej zygzakami ulic.

Zwolna ciemność ustępowała miejsca owej czarodziejskiej szarości, z której łona wyjść ma różowy poranek. Gwiazdy jedna po drugiej ginęły nam z oczu; szły spać na swe łóżeczka wysłane miękiemi chmurami. Smugi sine staczały się już z zenitu na drugi biegun nieboskłonu, a od dołu występowały szeregi nowych barw, jak różnie umundurowane oddziały armii, która toruje drogę największemu wielmoży: słońcu. Były tam i falangi liliowe, i seledynowe i białawe, a u samej podstawy pokazywać się poczęły hufce od stóp do głów zakute w złotolitą zbroję...

Dostaliśmy się wśród tego na przedmieście. Posępne koszary czynszowe znikły; zajęły ich miejsce małe domki przeważnie z ogródkami, a w dali ku górze stały w zwartym tłumie zarośla i drzewa parku, po których przechadzał się gość samotny: wiatr porankn...

Poznał go Antek, powstał i obnażył głowę.

— Witam ciebie, rzekł z namaszczeniem, potem zaś zwracając się do dorożkarza, dodał:

— Przyjacielu, jesteś na dobrej drodze.

W istocie czuć tu było tchnienie natury. Gęste krzewy kryły wnętrze parku, jak zasłona niedopuszczająca profanów do przebytku najświętszego. W półmroku, który jeszcze nie całkiem zeszedł z pola — i w oszołomieniu, którego nie pozbyliśmy się w zupełności przez półgodzinną przejażdżkę, wyglądały one tembardziej tajemniczo. A za tą zasłoną działy się doprawdy jakieś dziwa. Ruch panował niezwykły. Ucho słyszało harmonijne wielkie szmery biegnące falami po całej przestrzeni parku. W chórze tym zawodzącym niepochwytną melodję, odzywały się niby głosy solistów spiewy ptactwa. Brakło wprawdzie słowika, zdyskredytowanego przez ciągłe reklamy poezji, ale odzywał się i rzewny dzwoniec i wysoce uczuciowa zięba i całe mnóstwo śpiewaków *minoris gentium*. Ile zaś razy zdarzyło się któremu z nich dobyć ze swej piersi ton imponujący siłą i dźwiękiem, liście na krzewach i drzewach miotały się na wszystkie strony, jakby je kto załaskotał.

Połechtane zaś, wyrzucały z siebie całą masę woni przedziwnych, nie irytujących ostrością, wybitnym aromatem, ale kojących raczej i uśmierzających uderzenia krwi wzburzonej.

Te głosy i te powiewy wonne i ten świt łagodny, który zwolna, ostrożnie kroczył po zwłokach ciemności ku światłu — wszystko składało się na jeden niewysłowiony urok. Był to dobrotliwy uśmiech natury, naiwnej jak nowonarodzone dziecko, a jednak mędrszej od wszystkich filozofów i potężnej jak żaden z mocarzy tego świata.

— Wróćmy do natury! — rzekł po chwili Antek i tryumfalnie odwrócił się wstecz, aby podzielić swe wrażenia z resztą towarzystwa.

Ale za nami — było pusto...

Z całego szeregu dorożek pozostała tylko jedna: ta, w której Antek siedział ze mną.

Dorożkarz spostrzegł nasze rozczarowanie i nie mógł się powstrzymać od śmiechu. Jego to tylko dziwiło, że nie spostrzegliśmy, jak zwolna w jeździe przez miasto, odrywała się zwolna jedna dorożka po drugiej od łańcucha i gubiła się: ta przed tinglem, tamta przed cukiernią, inne znowu gdzieindziej.

Antek — poeta, a w tej chwili bardziej niż kiedykolwiek, — spochmurniał.

— Źle się dzieje — przemówił do mnie, siadając na poduszki. — Jam prorok bez słuchaczy, wódz bez żołnierzy. Rzecz śmieszna: drobne zdarzenie urasta w moich oczach do rozmiarów ogólno światowego obrazu. Czyż całe społeczeństwo nie jest takiem, jak my, gronem wynaturzonych istot, wprowadzających się ciągle w stan oszołomienia? Źle nam na świecie, chcemy o tem zapomnieć i lada błędny ognik namiętności już nas oślepia. Biegniemy za nim, nie zdając sobie sprawy, jak się oddalamy tem samem od źródeł największej rozkoszy — od spokoju. Karlejemy i dziczejemy... Natura wielkim głosem zowie nas ku sobie, bo ona ma wszystko, czego potrzeba do szczęścia: dobroć, piękno, potęgę. Ale nasz słuch przytępiony piekielnym gwarem namiętności, nie słyszy jej wcale... A jeśli się znajdzie ktoś, kto instynktownie, jakby w chwili jasnowidzenia, obaczy, gdzie deska ocalenia — jeśli się znajdzie, wówczas...

Wskazał za siebie i zakończył, pytając:

— Iluż nas zostało?

W tej chwili buchnął z za wzgórzy potężny snop światła i okazał się skrawek ognistej kuli słonecznej. Tajemniczość prysnęła nam z przed oczu; park stanął obnażony z resztek mglistej osłony; każda najdrobniejsza w nim cząstka była widoczna. Tam, gdzie przedtem snuły się nimby uroku, wyciągała teraz swe ramiona zdrowa, pewna siebie siła życia...

Z zawstydzeniem uczułem, że ciężą mi powieki, a po ciele przebiega dreszcz chłodu. Poeta, blady, z zapadłemi oczyma, zdradzał również znużenie. Tyle zapasów energii przed nami, a tak mało w nas samych! Zawstydzający, zaprawdę, kontrast.

Musiało to samo zawstydzenie przejąć i Antka, bo z widoczną złością krzyknął nagle nad uchem woźnicy:

— Jazda! Do kawiarni!

— Tak to rozumiem — odparł mistrz lejca i bata. — Ale natura, czy jak pan mówi, to psu na buty. Djabeł tam wie, gdzie jej szukać i po co?

Ten niepozorny człeczyna stoi widocznie na wysokości zasad XIX wieku!

St. Rossowski.

Dział ekonomiczny.

Ceny produktów. Na piątkowej giełdzie wiedeńskiej ożywił się targ zbożowy, ale z powodu zniżki cen telegrafowanej z New-Yorku nie podniosły się ceny. Pszenicę na maj-czerwiec notowano 10.33 do 10.35, na jesień 9.83 do 9.93, żyto na maj-czerwiec 8.50, na jesień 8.61 do 8.64, owies na maj-czerwiec 6.85 do 6.95, na jesień 6.55, kukurudzę na maj-czerwiec 6.84, na lipiec-sierpień 6.89 do 6.95, rzepak 16.75 do 16.85. Spirytus kontyngientowy płacono 21.— do 21.25.

We Wrocławiu płacono wczoraj za pszenicę w w wal. austr. złr. 14.21, za żyto złr. 12.42, owies 9.71; w Berlinie za pszenicę na maj złr. 14.09, na jesień złr. 12.20, za żyto na maj złr. 12.10; na jesień 10.69, za owies na maj złr. 10; spirytus złr. 29.42; w Paryżu za pszenicę na maj złr. 14.26, na czerwiec 14.08, na jesień 13.67; spirytus zł. 22.10.

— **Wiedeń** d. 23. maja. (Telegram *Gaz. Nar.*) Cena pszenicy na jesień 10.08, na czerwiec 10.40.

Z Rady państwa.

Wiedeń d. 22. maja. W komisji budżetowej przy tytule „zarząd centralny" etatu min. oświaty, zabrał głos p. Edward Gniewosz i zwrócił uwagę ministra na sprawę, którą już poruszył był przy etacie ministerstwa sprawiedliwości tj. na rewizje i śledztwa policyjne i sądowe nietylko przeciw dojrzalszej młodzieży po wszechnicach, ale które nawet rozciągają się na studentów szkół średnich, niższych gimnazjów. „Aby się niedługo rozwodzić nad temi smutnemi rzeczami — powiedział mowca — chcę przytoczyć zdanie Stadiona, wypowiedziane w jednym wypadku. Student tarnowskiego gimnazjum targnął się w r. 1846 na profesora, który obraził jego zabitego ojca. Za to wykroczenie relegowano tego studenta, a babka jako opiekunka oddała go do gimnazjum rzeszowskiego, gdzie się dobrze uczył, i na tej podstawie prosiła babka o miejsce w akademii. Gubernium odrzuciło podanie a limine, ponieważ student ten jest „politisch gefährlich". Hr. Stadion przedstawił sprawę gremium i powiedział w toku dyskusji: „Biedna Anstrjo! młodzian ci już ma być niebezpiecznym? Jakież były pobudki czynu tego chłopca? Czyż każdy z konsyliarzy, który ma syna, nie byłby boleśnie dotknięty, gdyby syn jego zimno wysłuchał był obrazę ojca swego? Chłopiec ten ma serce, a jeżeli jest „politisch gefährlich", to właśnie go oddać potrzeba do „schwarz-gelbe Anstalt".

„Otóż — mówił dalej p. Gniewosz — z tego powiedzenia hr. Stadiona wyciągnąć należy konsekwencje, a te są, że należy uważać na motywa i uczucia młodzieży. Młodzież nie może być konserwatywną, a tem mniej ultrakonserwatywną. Ona ma swoje ideały, których nie można lekceważyć i dlatego ostrożnie należy się z nią obchodzić. Dalej jest w uwagach hr. Stadiona wskazówka, że szkoła dobra może zaradzić złemu usuwając je w zarodzie, a środkiem najlepszym ku temu jest „väterliches Wohlwollen u profesorów szkół średnich, a na wszechnicach stosunek ojcowsko-przyjacielski. Przez takie postępowanie zjedna się zaufanie, podniesie się powagę nauczycieli, którzy potem prowadzą młodzież na dobrą drogę. Tak to w swoim czasie uczynił rektor wszechnicy lwowskiej dr. Rulf. Na innej wszechnicy dzieje się inaczej, tam wre walka między młodzieżą a tymi, którzy ją prowadzić mają. Nie można zabronić profesorom praw politycznych, ale we wszystkiem musi być miara. Nie można podnosić zaufania młodzieży, jeżeli jej ideałom profesorowie jako przewódzcy lub agitatorowie przeciwstawiają zasady zupełnie przeciwne. Co do gimnazjów, to niektóre cieszą się nawiedzeniem policji i sądu, co wskazuje na pewną wadliwość w dotyczących zakładach. Byłoby więc zadaniem zarządu naukowego dochodzić, jakie to są przyczyny tych zjawisk, i złemu jak najprędzej zaradzić. Jest to rzeczą nagłą, bo jest niepokój w rodzinach, a te głównie przypisują winę szkołom, ich zarządom i zarządowi centralnemu.

Minister Gautsch odpowiedział na to, że musi czekać na sprawozdanie, aby ocenić czy tu chodzi tylko o drobne rzeczy, czy o poważne, na co dr. Rutowski oświadczył, że wypadki i śledztwa, są to objawy niepokojące, które nie mogą być dłużej cierpiane. Szuka się wśród dzieci i niedorostków za czemś, czego właściwie nie ma, wnosi się niepokój w rodziny, niszczy się egzystencje. Mowca podnosi fakt samobójstwa studenta Idzikowskiego w Tarnowie, maturzysty zdolnego, z najlepszej, poważanej rodziny. Wspomniał dalej Rutowski o rewizjach i toczących się procesach wśród młodzieży akademickiej, przytoczył samobójstwo Komara i zapowiedział, że sprawy te jeszcze raz podniesie w komisji budżetowej przy budżecie ministerstwa spraw wewnętrznych, bo zachodzi widocznie nadmiar gorliwości, któremu należy jak najrychlej tamę położyć.

Wiedeń d. 22. maja. Na posiedzeniu komisji budżetowej Beer przedstawiał w swoim referacie także i smutne urządzenie pod względem zdrowotnym gmachów szkolnych galicyjskich i żądał załatwienia kwestji suplentów, reformy nauki języka łacińskiego i greckiego pod względem gramatykalnym i zniesienia prac domowych uczniów jako nieprzynoszących żadnych korzyści. Dep. Suklje mówił o przeciążeniu młodzieży szkolnej. Dziesięcioletnie dzieci pracują ponad ośm godzin, gdy robotnicy zmierzają do normalnego dnia roboczego. Główna wada leży w systemie nauczycieli fachowych. Mowca żąda wreszcie kilku słoweńskich szkół średnich; dep. Lupul nowego gimnazjum niższego dla Czerniowiec, a ruskiego gimnazjum dla Kocmania. Przemawiali jeszcze Russ, Herold, Derschatta, Kaizl, poczem Gautsch oświadczył, że zgadza się z wywodami Beera, atoli załatwienie kwestji suplentów jest nader utrudnione. W sprawie gramatyk zaprowadzi minister niebawem ułatwienia. Romańczuk postawił zapowiedziane wnioski w sprawie utworzenia ruskich szkół średnich. Madejski przyznawał potrzebę powiększenia szkół średnich w ogólności, oświadczył atoli, że kwestja języko wa należy do zakresu sejmu krajowego. Rutowski podziękował Beerowi za przedstawienie smutnych stosunków szkolnictwa galicyjskiego, udowadniał cyframi przepełnienie gimnazjów galicyjskich, zwłaszcza w Krakowie i Lwowie. wreszcie żądał szybkiego usunięcia gospodarki suplentów. Po przemówieniu jeszcze kilku innych posłów, rozdział „szkoły średnie" przyjęto.

Ostatnie wiadomości.

Wydział kraj. odniósł się do namiestnictwa, aby wyjednało u ministerstwa subwencje ze skarbu państwa na naukę rolnictwa i leśnictwa w Galicji na r. 1892. Wchodzą tu pozycje na pokrycie utrzymania szkół rolniczych w Dublanach, Czernichowie, Horodence, Jagielnicy i Kobiernicach, wyższej szkoły roln. w Dublanach, nowo mającej być założoną szkoły roln. w Stryju, na utrzymanie kraj. szkoły lasowej, dalej subwencje na wydawnictwo podręczników odpowiednich, na przyrządy do demonstracji przy nauce mleczarstwa i częściowe pokrycie kosztów wykształcenia stałych nauczycieli mleczarstwa w niższych szkołach rolniczych. Ogółem zażądał Wydział kraj. na r. 1892 ze skarbu państwa na cele rolnictwa dotacji w sumie 80.700 zł.

Nadeszły do Tryestu prywatny telegram z Korfu 21. bm. donosi: Położenie się polepszyło, wobec fanatyzmu ludności greckiej ciągle jest potrzebnym ścisły nadzór wojskowy. Cesarzowa Eugenia zjawiła się na dzielnicy żydowskiej, rozdając osobiście żywność i pieniądze między ubogich. We wszystkich kościołach katolickich ogłaszają księża specjalne życzenie papieża, aby katolicy nie brali udziału w prześladowaniu żydów.

Köln. Ztg. otrzymuje z kół petersb. jakoby dobrze poinformowanych wiadomość, że eskadra francuska, która niezadługo ma przybyć do Kronsztadu (pod Petersburgiem) przywiezie z sobą 200.000 karabinów. Pogłoska to nie bardzo wiarogodna, skoro dopiero niedawno temu odbywano wobec cara ostateczne próby z nowym karabinem rosyjskim, i dopiero miały zostać poczynione zamówienia w francuskich fabrykach broni.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Londyn d. 23. maja. Według wiadomości, jakie do tutejszych dzienników nadeszły z Petersburga, postanowił rząd wskutek manifestacji z 3. maja zaostrzyć rusyfikację Polski, a to za pomocą obostrzenia przepisów cenzuralnych, ograniczenia przywilejów szlachty i usunięcia nauki języka polskiego ze szkół publicznych.

Wiedeń d. 23. maja. Na generalnem zebraniu towarzystwa kolei Karola Ludwika oświadczyła rada nadzorcza, że wita z zadowoleniem wiadomość o zamiarze wzięcia kolei w administrację państwową i wykupna linij, ponieważ na podstawie postanowień aktu koncesji dla linij głównych, tudzież dzięki okolicznościom, w jakich linie lokalne otrzymały koncesje, wykluczona jest już z góry wszelka wątpliwość co do zadawalającego załatwienia kwestji upaństwowienia. Mimo to jednak nie może rada zawiadowcza bez szczególnego pełnomocnictwa wejść w rokowania, ponieważ mogłaby działać przesądzająco i dlatego też należy zwołać w najbliższym czasie nadzwyczajne generalne zgromadzenie. Wnioski rady zawiadowczej zostały przyjęte. Kupon od akcji zostanie wypłacony po 5·25 zł. w. a.

Wiedeń d. 23. maja. Na jutrzejszem posiedzeniu Koła polskiego odbędą się wybory do komisyj: ekonomicznej, dla reformy wyborczej, dla kodeksu karnego, prasowej, dla zmiany regulaminu izbowego i kolejowej Członków do tych komisyj już zaproponował komitet parlamentarny. Wobec prowadzonych z całym pospiechem obrad komisji budżetowej, należy się spodziewać, że rozprawa budżetowa w plenum Izby posłów zacznie się około 3. czerwca.

Berlin d 23. maja. Listy z Zanzibaru donoszą, że wrodzy Niemcom Massaje opuścili swoje terytorjum i przez Pangani posunęli się ku Sogonoi, tak, iż obie drogi karawanowe są bezpieczne od Massajów.

Berlin d. 23. maja. Niedawno temu wysłano 750 emigrantów szupasem z Bremy do Berlina, gdzie ich miasto kilka dni żywić musiało. Magistrat berliński żądał od m. Bremy zwrotu tych kosztów, czego jednak Brema odmawia. Przyjdzie zatem do ciekawego procesu.

Belgrad d. 23. maja. W opinii publicznej całego kraju co do wydalenia Natalii objawił się nagle zupełnie niespodziewany zwrot, nieprzychylny dla królowej. Młodzież uniwersytecka ogłosiła plakatami, że nie brała wcale udziału w wiadomych rozruchach i że nie mięszała się i nie chce się mięszać do tej sprawy. Wielu poważnych dotychczasowych stronników królowej, wypiera się jej obecnie, a z prowincji nadchodzą telegramy gratulujące rządowi, że wydalił z kraju Natalią, tę „przyczynę nieszczęść wszelakich." Niespodziewany zwrot ten jest następstwem tego niemiłego dla Serbów przypomnienia Śliwnicy, jakie Natalia na wyjeździe rzuciła wojsku.

Belgrad d. 23. maja. Królowa Natalia po krótkim pobycie w Jassach wyjedzie do Węgier w odwiedziny swej ciotki ks. Morussi a następnie do Sinaja, gdzie przepędzi lato.

Belgrad d. 23. maja. Jenerał Horwatowicz i Rista Danicz, których posądzano o podżeganie motłochu przy wyjeździe królowej Natalii, odpierają publicznemi oświadczeniami to posądzenie. — Stronnictwo liberalne, pragnąc wyzyskać dla siebie sytuację, postanowiło urządzić we wszystkich miastach mityngi celem oświadczania, że rezolucja skupczyny względem wydalenia królowej Natalii jest jaskrawem naruszeniem artykułu 14. konstytucji.

Odessa dnia 23. maja. Wychodzące w południowej Rosji dzienniki otrzymały nakaz zaniechania na razie artykułów antisemickich. W Odessie znajduje się 800 rodzin żydowskich w okropnej nędzy; 300 rodzin żydowskich wyjechało do Palestyny.

Paryż d. 23. maja. Dla uśmierzenia Francuzów, rozgniewanych postępowaniem władz rosyjskich podczas otwarcia wystawy francuskiej w m. Moskwie, ma car odwidzić tę wystawę, jadąc z rodziną do Krymu.

Paryż d. 23. maja Freycinet odwlekł do czasu podanie się do dymisji, które zapowiedział był na radzie ministrów, zasłaniając się słabowitością. Spory jego z ministrem spraw wewn., Constansem, ciągle jeszcze nie są zagodzone.

Policja aresztowała kilku anarchistów, którzy zamierzali się udać na prowincję, dla urządzenia zamachu. Mnóstwo anarchistów przybyło do Tuluzy. Z Paryża wydalono wielu anarchistów (ob. artykuł o belgiskich ruchach robotniczych).

Bruksela d. 23. maja. Dziennik *Peuple* wysławiając rewizję konstytucji jako pierwsze zwycięstwo stronnictwa robotniczego, powiada, że lud robotniczy nie powinien ustawać, dopóki nie wywalczy prawa powszechnego głosowania, i przestrzega większość parlamentu, aby rewizji nie odrzucała, stronnictwo robotnicze jest bowiem zdeterminowane ją wymusić.

Bruksela dnia 23. maja. Wszystkie strejki ustały od onegdaj.

Między Portugalią a państwem Kongo, reprezentowanem przez rząd belgijski, przyszło do porozumienia, według którego południowa granica państwa Kongo ma iść od 8. stopnia szer. południ. aż do skrzyżowania się z rzeką Kassai, a ztamtąd wzdłuż prawego jej brzegu.

Londyn d. 23. maja. Do *Timesa* donoszą z Zanzibaru pod d. 20. bm.: Karawana, złożona z 400 osób, wyruszy wkrótce ku jezioru Tanganiku dla stłumienia niewolnictwa według planu kardynału Lavigerie.

Konstantynopol d. 23. maja. Mieszkańcy pewnej wioski mahometańskiej w górach Rodopskich na granicy Turcji, a należącej do Rumelii wschodniej, zbuntowawszy się strzelali do Bułgarów i zeszłego tygodnia uderzyli na bułgarską straż cłową, przyczem jednego żandarma zabili. Rząd bułgarski wysłał tam wojsko, które porządek przywróciło. Reklamacje bułgarskie z powodu popierania tych buntowników Porta odrzuciła, i owszem podniosła skargę o naruszenie terytorjum tureckiego przez wojsko bułgarskie.

Tryest d. 23. maja. Słychać, że król grecki Jerzy w najbliższym czasie zwiedzi osobiście Korfu w towarzystwie prezydenta ministrów. Nowy prefekt Korfu, który przywrócił w krótkim czasie porządek, otrzymuje listy z pogróżkami śmierci.

Nowy Jork d. 23. maja. Niedaleko mieściny Meksyk w prowincji Missouri zniszczył tornada (rodzaj wichru) pas ziemi na 10 mil (austrjackich) długości a pół mili szerokości. Wszystkie domy i tp. zburzył po drodze; 17 ludzi zginęło. W dalszej drodze zwolniał.

Wiedeń dnia 23. maja godz. 1 min. 45 po południu. Akcje kredytowe —·—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 91·75. Akcje węgierskie Banku kredytowego 346·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 158·20. Akcje Unionbanku 238 50. Akcje kolei Karola Ludwika 217·25 Akcje kolei Północnej 283·25. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 103·25. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) 35·—. Akcje kolei Państwowej 277.37. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 242·—. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 198·—. Losy komunalne wiedeńskie 151·50. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 160·—. Galic. oblig. indemn. 105·25. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 221·50. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 214·80. Akcje Bankvereinu 114·—. Rosyjski rubel papierowy 140·25.

4²/₁₀% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papierowa —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 104·90. 5% renta węg. papierowa 101·35. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 23. maja. (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	214·50	217·50
Kolej Lwów-Czern.-Jassko po 200 zł. w. a.	240 50	243·50
Banku hipotecznego gal. po 200 zł w. a.	310·—	313·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—

II. Listy zastawne za 100 zł.

Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat	100·80	101·50
5% wyl. 10% pr.	108·90	109·60
4½% los w 50 lat	98·40	99 10
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·90	99·60
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	97 60	98 30
4%	—·—	—·—
4% los. w 41½ l.	95·70	96·40
4½% los. w 52 l.	99·90	100·60
4% los. w 56 lat.	95·30	96·—

III. Listy dłużne na 100 zł.

Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
(d. 5%) 2½%	50·—	—·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49·—	52·—

IV. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·70	105·40
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	93·50	94 20
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101 25	101 90
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
„ „ z roku 1883 4½%	98·50	99·20
„ „ 4%	91 50	92·20

VI. Monety.

Dukat cesarski	5·50	5·62
Napoleondor	9·30	9.45
Półimperjał rosyjski	9·50	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·46
Rubel rosyjski papierowy	1·39½	1·41½
100 marek niemieckich	57 60	58·20

Przyjechali do Lwowa

dnia 23. maja.

Hotel Centralny. Dr. Bernard Weinreb z Starejsoli. Jan Dumański z Chlebowic. C. Jouernik ze Stryja. Jan Dreksler z Benisch na Szląsku. Leon Małecki z Odessy. K. Litwin z Krakowa. Menisch Kreppel z Drohobycza. Glaser z Wiednia.

Hotel Kuhna. H. Michali z Brzeżan. P. Polańsui z Uszka d. J. Kiniy z Kiernicy. M. Popławska z Turzego. K. Keller z Otynii. A. Horowitz z Bożykowa.

Hotel Żorża. J. Jodko z Podola ros. K. Cieński z Uwiśla. F. Scacighino z Przewońca. W. Witosławski z Wygody. T. Dernen z Cognacu.

Księdza proboszcza Sebastjana Kneippa prawdziwą bieliznę zdrowotną wyrabia wyłącznie tylko fabryka **L. Kapferera i Sp. w Wiedniu, Hernals** i to za pomocą maszyn umyślnie ku temu celowi sporządzonych, ściśle podług przepisu księdza proboszcza. Resztę szczegółów zawiera dzisiejsze ogłoszenie, na które zwracamy uwagę czytelników.

DROBNE OGŁOSZENIA
po cencie od wyrazu.

PRACOWNIA RZEŹBIARSKO-KAMIENIARSKA Ludwika Tyrowicza rzeźbiarza i Jakóba Bałabana architekty, Lwów, ulica Zyblikiewicza l 11, wykonuje roboty w ten zawód wchodzące z wszelkich gatunków kamienia lub innych materjałów.

KASY stare i nowe sprzedaje najtaniej **EMIL WEINER** Wien I., Salzthorgasse 4 2489

FABRYKA WYTWORÓW chemicznych i nawozowych
Spółki komandytowej
Juliana Wanga we Lwowie
ma zaszczyt zawiadomić Szanownych P. T. odbiorców, iż z dniem 1. maja b. r.
przeniosła kantor
do domu przy ulicy
Żółkiewskiej 82
obok przystanku Tramwaju, Telefon nr. 90) i urządziła tamże skład:
Mączki kościanej, Superfosfatu, Saletry chilijskiej, Fosforanu wapniowego itp. 2505

Papier klosetowy 15 ct.
500 **Schottwiener Papierfabrik**
Wien, VII., Kaiserstrasse 76. 2490

SUKNA 2303
rozsyłam za gotówkę lub za zaliczką po cenach najniższych, i tylko w wyborowym gatunku wytrzymujące wszelką konkurencję.

			tylko złr.
3·10	mtr. dług.	cały garn.	3·50
3·10	„ „ lepszy	„ „	7·—
3·10	„ „ dobry	„ „	9·—
3·10	„ „ b. dobry	„ „	12·—
3·10	„ „ najlepsz.	„ „	14·—
2·10	„ „ na zarzutkę dobry		6·—
2·10	„ „ „ „ najlepszy		9·—
6·50	„ „ kamgarn do prania na garnitur		3·—

Wzory franco. — Eleganckie kartony z wzorami dla krawców frankowane.
Dom eksportowy
Friedrich Brunner
Brünn, Zollhausglacis 17.

Kawę cykorjową
przedniej jakości (mięszankę) rozsyłam franco 5 klg. po złr. 1·60 za zaliczką. Także en gros. Upraszam o dokładne podanie adresu.
Józef Bydzowski
fabryka cykorji w Sekeric p. Hoch Veseli — Czechy. 2510

Pensjonowany 2548
pruski oficer
szuka posady **administratora dóbr** lub kierownika jakiegokolwiek przedsiębiorstwa w Galicji lub **Bukowinie.** Najlepsze rekomendacje. Pośrednictwo wykluczone. Oferty adresować: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wien, I., sub J. F. 2648.

Rządca dóbr
poddany tutejszy, wszechstronnie teoretycznie i praktycznie wykształcony, jako rolnik, hodowca, mechanik, budowniczy i rachmistrz; z 20 letnią zawodową praktyką, przez 15 lat zarządzający samodzielnie majątkiem wiejskim, z powodu zmiany właściciela poszukuje od 1. lipca br. odpowiedniej posady w kraju lub za granicą. W pełni sił i zdrowia żonaty lecz nie obarczony rodziną powołać się może na jak najlepsze polecenia osób poważnych i znanych w kraju. Odpisy świadectw na żądanie. Łaskawe oferty proszę uprzejmie adresować: Teodor Popławski w Oknianach poczta Tłumacz. 2501

Tannen- und Fichten-
Erzeugniss von einen grösseren Säge auf ein oder mehrere Jahre per Cassa zu kaufen gesucht oder auch
Sägewerk
zu pachten, eventuell mit Holz oder Wald zu kaufen gesucht. Ausführliche Zuschriften unter „Holzkäufer 1000“ an die Annoncen-Expedition von Heinrich Schalek, Wien I., Wollzeile 11. 2550

Welocypedy
wszelkiego rodzaju. Katalogi za nadesłaniem 10 ct. w mark. Agentów poszukujemy.
H. BOCK, Wien, III., Hauptstr. 72.

Ces. król. wył. uprzyw.
Ekstrakt orzechowy 2518
do farbowania siwych włosów,
wynalazku **A. Maczuskiego,** perfumera
w Wiedniu, Kärntnerstrasse 19.

Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin orzecha włoskiego, najłatwiej i najpewniej farbować można siwe włosy na kolory: **blond, szaton, brunatny i czarny**· nadając włosom najdalej po 15 min. kolor właściwy, tak że kolor ten przy myciu nie schodzi. Ze wszystkich znanych farb do włosów, **ekstrakt orzechowy,** jako czysto roślinny, ani zdrowiu ani włosom nieszkodliwy, bez porównania lepszy jest od wszelkich innych farb, części metaliczne zawierających.
1 flak. ekstraktu orzech. zł. 3 i 1·50
1 słoik pomady orzechow „ 2 i 1·—
1 flakon olejku orzechow. „ 2 i 1·—

We Lwowie u **Zyg. Ruckera** apt. i u **Leopolda Fausta** ulica Sykstuska l. 2.

1891 PRAGA

Powszechna WYSTAWA
ku uczczeniu pierwszej wystawy przem. w Pradze w r. 1791
pod protektoratem
Jego ces. i kr. Apostolskiej Mości cesarza Franciszka Józefa I.
od 15. maja do października 1891.
Sztuka, nauka, przemysł, rolnictwo, rękodzieła, wystawy specjalne, fontanna „lumineuse“, wiece, loterje itp. 2405

Hotel Krakowski
we Lwowie przy placu Bernardyńskim
obok toru kolei konnej, w centrum miasta położony.

Zarząd hotelu zawiadamia Szan. P. T. Publiczność, iż obniżył ceny za pokoje gościnne w ten sposób, że za pościel i usługę osobno się nie opłaca, tak, że można dostać pokój z pościelą od 50 ct. za dobę począwszy.

W hotelu tym są do najęcia umeblowane pokoje kawalerskie z usługą i pościelą począwszy od 10 złr. miesięcznie

Dziękując za dotychczasowe względy Szanownej Publiczności, poleca się nadal

2450 *Zarząd hotelu krakowskiego.*

Nieodwołalnie tylko do niedzieli 24. maja.
Karola Hagenbecka
Karawana Syngalezów i Tamilów
Otwarcie od godziny 2½ do 8 wieczorem. Przedstawienia o godz 3, 4½, 6 i 7 godz
Ceny zniżone.
Wstęp: I. miejsce 80 ct., dzieci do 12 lat 30 ct., II. miejsce 30 ct., dzieci i wojskowi niżej feldwebla 20 ct. (Lwów, Impressa.) 2512

LUBIEŃ
ZAKŁAD KĄPIELOWY WÓD SIARCZANYCH
w pobliżu Lwowa i stacyj kolejowych w Gródku i Szczercu położony, otwartym zostaje **dnia 20. maja.**

Urząd pocztowy, telegraficzny i apteka w miejscu. Codzienna poczta wozowa pomiędzy Lwowem a Lubieniem po 75 ct. od osoby. Wózkiem z Gródka po 40 ct.

Lekarz zakładu: Dr. Z. Rieger, radca zdrowia. 2453

Łazienki z wannami porcelanowymi i terazzo takież posadzki. Kąpiele siarczano-mułowe parą ogrzewane. Leczenie elektrycznością i masażą (masser i masserka fachowo uzdolnieni).

NOWOŚĆ!!! Przyrząd rozpylający wodę siarczaną do leczenia chorób nosa, gardła i płuc, niewyłączając gruźlicy. Kąpiele zimne rzeczne. Pomieszkania z urządzeniem i pościelą (materace sprężynowe) w cenie od 50 ct. do 1 zł. 20 ct. dziennie. Pewna liczba mieszkań do opalania. W sezonie I. od 1. maja do 20 czerwca i w III. od 20. sierpnia ceny o 20% niższe. W tymże czasie doznają upustu ubodzy chorzy, opatrzeni w świadectwa przez starostwa potwierdzone. — **Powóz zakładowy po stałych cenach na wszelkie jazdy.** — Obszerny, wzorowo utrzymany park, cieniste świerkowe chodniki. — Kaplica z codzienną mszą św. — Wszelkich wyjaśnień udziela na żądanie *Dyrekcja zakładu.*

Wiedeń, „Hotel Métropole.“
Ringstrasse, Franz-Josefs-Quai. **Wielki hotel pierwszorzędny,**
300 pokojów i salonów (od 1 złr. wyżej) **WINDA OSOBOWA**, czytelnia zaopatrzona w dzienniki wszystkich krajów (także i „Gazetę Narodową“) kąpiele w Dunaju i biuro telegraficzne w hotelu. Stacja tramwaju przy domu, omnibus hotelowy przy dworcach kolejowych. 2131 **L. Speiser**, dyrektor.

Z Paryża
powróciłam i przywiozłam najmodniejsze Kapelusze na sezon teraźniejszy i letni, które polecam po umiarkowanych cenach Szan. Paniom.
M. TOPOLNICKA
we Lwowie, plac Marjacki 10.
Zamówienia z prowincji zaraz uskutecznim. 2398

2430
SULZ zakład wodoleczniczy SULZ
w najpiękniejszem położeniu „Wiener-Waldu“. Stacja kolei południowej Kaltenleutgeben. Właściciel i lekarz naczelny Dr. Emil Löwy. Bardzo troskliwa opieka. Wyborny wikt. Ceny niskie. Otwarcie 1. maja.

Osoby
które mają stosunki i znajomości **w rodzinach arystokratycznych** zechcą nadsyłać swoje adresy, celem zajęcia się
niezmiernie korzystnem pośredniczeniem w zawieraniu małżeństw. 2549
Adresować: „J. L. 2650“, Haasenstein & Vogler, Wien, I.

Nowy racjonalny proceder. 2395
Świadectwa najlepszych lekarzy.
Bez złych następstw i bez lekarstw.
Wszystkim chorym na nerwy
najgoręcej polecamy świeżo wyszłe 21 wydanie broszury
Romana Weissmanna:
O chorobach nerwów, paraliżu, zapobieganiu i leczeniu.
Do nabycia bezpłatnie w aptece L. Rosnera w Krakowie.

Tylko wtedy prawdziwe, jeżeli każda sztuka zaopatrzona jest podpisem Wielebn. księdza proboszcza Sebastjana Kneippa.

Pierwsza austr.-mechaniczna **Fabryka bielizny L. Kapferer & Com.** Wiedeń, Hernals.

Księdza Sebastjana Kneippa bielizna zdrowia

Skład główny we Lwowie: 2546
w magazynie J. DREXLERA i Synów.
Magazyn rozsyłkowy: Alois Veith Grulich.

SZPRYCOWANIE MATICO
PP. GRIMAULT i K°, Aptekarzy w Paryżu.
Przyrządzone wyłącznie z liści peruwiańskiej rośliny *Matico*, szprycowanie to zasłużyło sobie w przeciągu lat kilku na powszechne wzięcie. Leczy w bardzo krótkim czasie najuporczywsze rzeżączki.
W Paryżu, 8, ulica Vivienne, i w głównych aptekach.
We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Ruckera, Sklepińskiego i Beisera. 2119

DO AMERYKI. 2249
KARTY JAZDY
Niederlandzko-Amerykańskiego
Towarzystwa żeglugi parowej
I. Kolowratring 9. IV. Weyringergasse 7a **WIEDEŃ.** Prospekta i objaśnienia szybko i bezpłatnie.
Najkrótsza, najszybsza i najtańsza podróż.

KWIZDY 2270
Korneuburski proszek
dla bydła, koni, bydła rogatego i owiec.
Od blisko lat 40 używany z najlepszym skutkiem w najpierwszych stajniach, a to podczas braku apetytu u zwierząt, w złem trawieniu, do poprawienia i pomnożenia wydatności mleka. Przyczynia się do zwiększenia odporności zwierząt przeciwko wszelkim zarazom. Cena pudełka **70 ct.**, półówka **35 ct.**
Prawdziwy tylko wtedy, gdy nosi na sobie obok odciśniętą markę ochronną.
Dostanie we wszystkich aptekach i droguerjach Austro-Węgier.
Codzienna wysyłka z głównego składu
Franc. Jana Kwizdy w Korneuburgu pod Wiedniem
c. i k. austr. i król. rumuńsk. dostawca nadworny, właściciel apteki obwedowej.

TRUSKAWIEC
Zakład zdrojowo-kąpielowy i stacja klimatyczno-lecznicza w Galicji wschodniej.
Urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu.
Koleją Karola Ludwika, koleją państwową, Lwowsko-Czerniowiecko-Jasską i węgiersko-galicyjską **do Drohobycza.**

Zdrojowisko i uzdrojowisko w uroczej górskiej okolicy (415 m. n. p. m.) niezwykle bogate w najrozmaitsze środki lecznicze. Zdroje słone i słono-glauberskie w zupełności zastępujące Kissingen, Hamburg, Marienbad, Kreuznach, Veynhausen, Wiesbaden itd. itd.

Najsilniejsza w Europie solanka siarkowcowa, szczawa alkalowo-ziemna, kąpiele słono-siarkowcowe, przewyższające wszelkie inne kąpiele słone, słone jodo-bromowe i słono-siarczane w kraju i za granicą. Kąpiele siarczane. Kąpiele borowinowo-żelaziste. Kąpiele mułowe słone i słono-siarczane. Natryski nosowe. Leczenie elektrycznością. Mięsienie. Żętyca. Mleko. Apteka i skład wód mineralnych. Tusze z słodkiej wody.

Zalecane przez najznakomitszych lekarzy krajowych i zagranicznych w cierpieniach skrofulicznych, gośćowych, dnowych, syfilitycznych, w przewlekłych chorobach przewodu pokarmowego, chorobach nerek i pęcherza, w rozmaitego rodzaju chorobach kobiecych, skórnych i nerwowych.

Ordynujący lekarze Dr. A. Plech, ces. radca z Jarosławia, Dr. St. Dekański z Krakowa i Dr. Emil Wechsler ze Lwowa. Przeszło 300 pokoi wygodnie urządzonych, piecami zaopatrzonych, z łóżkami żelaznemi i materacami od 50 ct. do 3 złr. dziennie. Kaplica łac., cerkiew ruska, czytelnia dla pań i panów, doborowa orkiestra, sala balowa, fortepian, przyrządy do gier towarzyskich, trzy restauracje z zakładową na czele, cukiernia, kawiarnia, restauracje izraelickie, sklepy, fryzjer, cyrulik itd. Skwery ozdobne, prześliczne spacery, wycieczki w okolicę, zabawy towarzyskie, reuniony itd.

W pierwszym od 25. maja do 1. lipca i ostatnim sezonie od 15. sierpnia do 25. września pomieszkania w domach zakładowych o 30 procent tańsze. Wszelkiego rodzaju zamówienia rzyjmuje i wszelkich objaśnień udziela Zarząd zdrojowy w Truskawcu.

Ubodzy uwzględnieni będą tylko w I. sezonie do 15. czerwca i w III. sezonie od 15. sierpnia, a pozostający dłużej nad 3 dni po I. sezonie t. j. po 1. lipca opłacają taksę całkowitą.

(Przedruku nie płacimy). 2425

Ktokolwiek chce w mieszkaniach prywatnych, hotelach, szpitalach itp. zakładać urządzenia kąpielowe, klozety, pralnie lub łaźnie parowe
powinien się z całem zaufaniem udać do istniejącej od lat 20 znanej i solidnej firmy
M. Steiner
która posiada zawsze na składzie najmniej 200 urządzeń wszelkiego rodzaju. Kompletne **urządzenie kąpielowe** składające się z **wanny,** patentowanego **przyrządu do ogrzewania** i tuszu od złr. 45 do 200.
Fotele kąpielowe tylko masywne, cynkowe po złr. 12 do 15.
Fotele kąpielowe z dającem się regulować ogrzewaczem złr. 20.
Wanny z paten. przyrządem do ogrzewania (30 minut tylko 5 ct. aby drzewem lub węglem uzyskać 20 stopni ciepła) złr. 26 do 40.
Patentowany przyrząd do ogrzewania dający się łatwo zastosować do każdej drewnianej lub metalowej wanny złr. 16 do 20.
Klozety pokojowe i fotele po złr. 16 do 20. — Wychodki salonowe całkowicie bezwonne złr. 30 do 60. — **Wanny** z silnego cynku złr. 10, 12, 14 i 16.
Rzymska pokojowa łaźnia parowa z tuszem i wanną złr. 45 do 200.
M. STEINER, fabrykant c. k. uprz. aparatów do kąpieli
Wien, II., Taborstrasse 29, obok c. k. poczty.
Kosztorysy do urządzenia wodociągów, pomp, rezerwoarów i ilustrowane cenniki gratis i franco. 2529

10 medali zasługi 12 dyplomów uznania
za niezrównane wyroby
KOSMETYCZNE i TOALETOWE.

MAGNOLJNA
skóra sucha, szorstka i zgrubiała pod wpływem MAGNOLINY staje się miękką i delikatną. MAGNOLINA usuwa czerwoność nosa, policzków i rąk. Cena tego znakomitego środka 1 złr. 50 ct.

Olejek taninowy, oczyszcza skórę, wzmacnia i pobudza włosy do porostu. Flakonik 50 ct.

Pomada chinowa, wzmacnia cebulki włosowe i zapobiega wypadaniu włosów. — Słoik 80 ct.

Woda ateńska,
do zmywania włosów, zapobiega tworzeniu się łupieżu, ożywia, utrwala barwę i połysk. — Flakon 80 ct.

BRILANTINA,
nadaje brodzie miękkość i naturalny połysk. — Cena 50 centów.

Olejek chino-taninowy, 31
działa znakomicie na cebulki włosowe i na porost włosów. Już po użyciu jednej flaszki można spostrzedz porost. Najlepsza prezerwatywa przeciw wypadaniu włosów i tworzeniu się łupieżu. — Cena 1 złr. 20 ct,

Esencja miętowa do płukania ust,
oprócz przyjemnego orzeźwiającego smaku i zapachu bardzo korzystnie wpływa na dziąsła i zęby. — Flakon 50 ct.

PROSZEK ROŚLINNO-ALKALICZNY
do czyszczenia zębów.
Usuwa kamień i kwasy, które sprowadzają ból i ochnienie zębów.
Pudełko 30 i 60 centów.

JAN IHNATOWICZ
we Lwowie sklepy własne ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka róg Boimów; w Krakowie Sukiennice l. 2; w Czerniowcach Rynek l. 2.

Dlaczego Państwo płacą złr. 2·50 za próżną puszkę blaszaną
podczas gdy
Bensdorp'a Proszek z Cacao
z jego król. uprzyw. fabryk w Amsterdamie 2334
czysty, lekki, strawny, pożywny, najwyborniejszy,
bez opakowania na wagę po **złr. 3·50** za kilogram
do nabycia we Lwowie u **J. Hankego, A. Soleckiego, A. Szkowrona i K. Ballabana.**

Z polecenia Najjaśniejszego Pana bogato uposażona, a przez Dyrekcję urzędu loteryjnego gwarantowana
XXVII. Loterja państwowa
z przeznaczeniem na cywilne cele dobroczynne
3.091 wygranych w ogólnej kwocie złr. 170.000
pomiędzy temi:
1 główna wygrana na 100.000 złr. z dwoma pierwszemi i dwoma drugiemi wygranemi po złr. 500, 1 wygrana na złr. 15.000 i 1 wygrana na złr. 5.000.
1 wygrana złr. 4000, 1 wygrana złr. 3000, 1 wygrana złr. 2000, 1 wygrana złr. 1000 i 80 wygranych po złr. 100 w gotówce, tudzież wygrane na serje w łącznej kwocie złr. 30.000.
Ciągnienie nastąpi nieodwołalnie dnia 11. czerwca 1891.
Jeden los kosztuje złr. 2
Bliższe szczegóły zawiera plan gry, który wraz z losami bezpłatnie dostać można i to albo w Dyrekcji loteryjnej w oddziale dla celów dobroczynnych. Wiedeń, Riemergasse 7, (Jacoberhof), lub też w miejscach sprzedaży tych losów.
Losy wysyła się nie licząc nic za porto.
Wiedeń w marcu 1890.
Z c. k. Dyrekcji loteryjnej
2387 oddział loterji państwowych na cele użyteczności dobroczynności publicznej.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a)